

Dość gadania do obrazu



Komentarz do rezultatów spotkania przedstawicieli górnośląskich organizacji regionalnych z członkami komisji do spraw mniejszości narodowych i etnicznych, a także do wyboru nowego przewodniczącego Związku Górnośląskiego oraz skwapliwego chowania do szuflady projektów uchwał przedstawionych przez RAŚ w sejmiku w comiesięcznym felietonie Jerzego Gorzelika.

> strona 3

RAŚ dla każdego



RAŚ jest organizacją dla każdego, komu zależy na rozwoju naszego regionu. Jeśli dostrzegasz korzyść z wprowadzenia autonomii i nie chcesz siedzieć z założonymi rękami, przyłącz się do nas. Wykaz terytoriów kół RAŚ

> strona 5

Życzę Ślązakom, by im się udało



Rozmowa z dr Elżbietą Sekułą – socjologką i kulturoznawcą, a także badaczką Górnego Śląska – o tym, że Ślązacy spełniają kryteria potrzebne do uznania ich za mniejszość etniczną, a gódka powinna stać się językiem regionalnym oraz o głębokiej zasadności akcji Godzina Ś.

> strona 4

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

SCHLESISCHE SCHWALBE SLEZSKÁ VLAŠTOVKA SILESIAN SWALLOW

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

MIESIĘCZNIK GÓRNOŚLĄSKICH REGIONALISTÓW

4/2014

ISSN 1232-8383

NAKŁAD 33.000 EGZ.

Editorial

Nie, bo nie



Monika Kassner
redaktor
naczelna

Ślązakom nie przysługują i pomimo żądań, nie będą przysługiwać prawa mniejszości, a gódka może być objęta finansowaniem jedynie w ramach działalności ludowej. Tyle miała do powiedzenia strona rządowa podczas posiedzenia komisji ds. mniejszości narodowych i etnicznych, które odbyło się w Sejmie 3 kwietnia tego roku. Uzasadnienie? Ponieważ Ślązaków nie ma w Ustawie o Mniejszościach Narodowych i Etnicznych. Koniec, kropka. Według tego myślenia w naszym kraju nie powinno się nowelizować żadnych ustaw, instytucji prawodawczych także nie potrzebujemy, skoro raz uchwalone prawa są nienaruszalne i nie można ich zmieniać. Przecież w myśl praw człowieka przestrzeganych, przynajmniej w teorii, przez władze naszego państwa, wszyscy mamy prawo do samookreślenia i jeżeli nie zagrażamy reszcie obywateli, możemy się czuć, kim bądź i nikomu nic do tego. Ale kiedy zaczynamy wysuwać w tym względzie konkretne żądania, zaczynamy zagrażać... ale nie obywatelom, tylko politykom, dla których sprawa śląska to twardy orzech do zgryzienia, ale póki co, stosują zasadę – nie, bo nie. Tak jest najłatwiej. Są ustawy, które się nowelizuje, ale są też takie, których, broń Boże, nie należy ruszać w imię integralności narodowej państwa. Zamiast być dla obywateli oazą tolerancji, staje się ono pustynią wykluczenia. Ze Ślązakami się rozmawia, przyjmuje się ich, nawet na salonach, ale nadal traktuje jak Indian, których obdarowując paciorkami, na wszelki wypadek trzyma się w rezerwach. I mimo że podobnych narzędzi traktowania Ślązaków użyły również Sąd Najwyższy, a potem Okręgowy w Opolu, kierując sprawę rejestracji SONŚ do Sądu Rejonowego, który wcześniej zezwolił temu stowarzyszeniu na legalną działalność, nie możemy się poddać i musimy wykorzystać wszystkie narzędzia przysługujące nam w tej sprawie jako pełnoprawnym obywatelom naszego państwa. Dlatego apeluję do Państwa o aktywne wsparcie akcji Godzina Ś szeroko opisaną w bieżącym numerze naszego miesięcznika i przyłączenie się do zbierania podpisów pod Obywatelską Inicjatywą Ustawodawczą mającą na celu uznanie Ślązaków za mniejszość etniczną, a gódkę za język regionalny. Ponadto jak zawsze polecam resztę ciekawych tekstów naszych autorów, życząc jednocześnie przyjemnej lektury.

Temat wydania

Za piyńć dwanostŏ, czyli coraz bliżej wybicia Godziny Ś



Jacek Tomaszewski
Koordynator
akcji Godzina Ś

Już niebawem Marszałek Sejmu RP, pani Ewa Kopacz, będzie musiała podjąć, pewnie trudną dla niej, decyzję o rejestracji Komitetu Inicjatywy Ustawodawczej projektu ustawy o zmianie ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych, a wtedy oficjalnie wybijie Godzina Ś. Przez ulice i place Górnego Śląska przetoczy się armia wolontariuszy, którzy będą prosić Państwa o poparcie pod wnioskiem o uznanie Ślązaków za mniejszość etniczną. Jeśli leży Wam na sercu dobro naszej małej ojczyzny – nie odsyłajcie ich z kwitkiem.

Dlaczego Godzina Ś?

Zgodnie z polskim prawem Ślązacy mniejszością narodową nie są. Z całą pewnością są jednak grupą obywateli, która odróżnia się językiem, kulturą i tradycją od reszty Polaków. Skoro Warszawa może mieć swoją Godzinę W, to dlaczego Ślązacy nie mieliby mieć Godziny Ś?

My Ślązacy, przywiązani do idei legalizmu, chcemy nasze powstanie przeprowadzić w zgodzie z obowiązującym prawem. Godzina Ś to termin, w którym rozpocznie się wielkie obywatelskie powstanie, którego celem będzie dopisanie Ślązaków do listy mniejszości etnicznych we wspomnianej wcześniej ustawie. Powstanie, w którym do zwycięstwa potrzeba 100 tysięcy podpisów obywateli Rzeczypospolitej Polskiej.

Co to jest mniejszość etniczna?

To jedno z pytań, które często pada podczas rozmów o inicjatywie Godzina Ś. Mniejszością etniczną, w rozumieniu ustawy, jest grupa oby-



Żółto-niebieska armia wolontariuszy niebawem wyjdzie na ulice Górnego Śląska, by prosić państwa o poparcie.

teli polskich, która spełnia łącznie następujące warunki:

- w sposób istotny odróżnia się od pozostałych obywateli językiem, kulturą lub tradycją i jednocześnie dąży do zachowania swojego języka, kultury lub tradycji;

- ma świadomość własnej historycznej wspólnoty etnicznej i jest ukierunkowana na jej wyrażanie i ochronę, a jej przodkowie zamieszkiwali obecne terytorium Polski od co najmniej 100 lat;
- nie utożsamia się z narodem zorganizowanym we własnym państwie.

Wszystkie te kryteria Ślązacy spełniają, posiadamy bowiem własną historię, język i kulturę a w ostatnim spisie powszechnym ponad 400 tysięcy obywateli zadeklarowało, że nie czują się Polakami, lecz po prostu Ślązakami.

Po co nam to całe zamieszanie?

Wielu z państwa pyta czy to konieczne, czy nie da się tego zrobić w inny sposób. Mijają już dwa lata, od kiedy poseł Marek Plura złożył w sejmie projekt poselski zmian w ustawie o mniejszościach narodowych nadający śląskiej mowie status języka regionalnego, tak jak ma się to w przypadku mowy kaszubskiej. Jednak dotychczasowe prace komisji nie przyniosły żadnego rezultatu. Wciąż nie traktuje się Ślązaków poważnie, a ich język degraduje do miana gwary.

Tam gdzie państwo jest głuche na głos swoich obywateli, potrzeba swego rodzaju obywatelskiej mobilizacji. Taką możliwość dalej nam właśnie obywatelska inicjatywa ustawodawcza. Głos ponad 100 tysięcy Śląków będzie wyraźnie słyszalny w sejmowych korytarzach.

Ślązacy, zalegalizujmy się!

www.jestemslazakiem.pl

Już wkrótce wybijie "Godzina Ś". Rozpoczynamy zbieranie podpisów ws. legalizacji Ślązaków. Dołącz do nas!



Kartka z kalendarza

Konstanty Wolny – wspomnienie

Rok 2012 był w naszym województwie Rokiem Konstantego Wolnego – marszałka trzech kolejnych Sejmów Śląskich, architekta Statutu Organicznego, który został przyjęty przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej bez jakiegokolwiek protestu 15 lipca 1920 r. Wolny był także jednym z polityków, którzy mieli decydujący wpływ na sytuację polityczną Górnego Śląska czasów międzywojnia. Dlatego warto dziś jeszcze raz wspomnieć tę wielką postać śląskiej polityki urodzoną 5 kwietnia 1877 r. w Bujakowie nieopodal Mikołowa w rodzinie kowala Wawrzyńca.

Jako że Konstanty od najmłodszych lat zdradzał nieprzeciętną inteligencję i pociąg do nauki, ojciec zdecydował posłać go do katowickiego gimnazjum przy obecnym Placu Wolności (dziś

Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza). Decyzja ta zaważyła na całym dorosłym życiu Wolnego, bowiem w tym gimnazjum spotkał Korfante. Gdy ten ostatni szukał kandydatów do tworzonego przez niego tajnego koła gimnazjalistów polskich, pewnego dnia podczas przerwy zwrócił się do Wolnego z tymi słowami Ty jesteś Polakiem, Konstanty odparł Nie, jestem Ślązakiem. Wtedy to starszy o 4 lata Korfanty wytłumaczył młodzieńcowi, że śląskość to inne wydanie polskości i zwerbował go do swojego towarzystwa. Tak zaczęła się trwająca do końca życia Korfante go ścisła współpraca polityczna i przyjaźń obu panów.

Gdy Wolny zdał egzamin wielki, państwowy w Berlinie kończący studia prawnicze we Wrocławiu, przeniósł się do Gliwic, gdzie został pierwszym polskim adwokatem. Był niezwykle

pracowity i zdolny, znał kilka języków – łacinę, grekę, niemiecki, francuski, posiadał encyklopedyczny umysł. Pod koniec I wojny światowej Wolny został powołany do wojska i trafił do lazaretu dla koni w Janowie Podlaskim. Początkowo, jako szeregowy żołnierz, później tłumacz sztabowy, pracował na rzecz miejscowej ludności, która w podziękowaniu za jego zasługi nazwała jego imieniem jedną z ulic.

Po powrocie na Śląsk zamieszkał w Bytomiu i ponownie spotkał Korfante. Od tego momentu czynnie włączył się w pracę na rzecz przyłączenia Śląska do Polski, oczywiście zgodnie z własną wizją funkcjonowania naszego regionu w ramach odnowionej Rzeczypospolitej. Gdy narodził się pomysł nadania autonomii Górnemu Śląskowi, najmniejszemu, a zarazem najbardziej uprzemysłowionemu i najbogatszemu

województwu, które mogłoby w przyszłości funkcjonować w ramach odradzającej się Polski, Wolny i Korfanty stali się jej strażnikami, a ten pierwszy kierował Komisją, która opracowała Statut Organiczny przyszłej autonomii. Autonomia miała na celu złagodzenie skutków procesu zmiany przynależności państwowej tej ziemi i zapewnienia jej mieszkańcom gwarancji szerokiej samorządności. Statut Organiczny wyposażał Sejm Śląski w szerokie uprawnienia – nadawał mu wyłączne prawo do decydowania w wielu dziedzinach funkcjonowania województwa i życia jego mieszkańców. Powoływał także Skarb Śląski, który dawał w przyszłości możliwość zaciągania przez województwo samodzielnych kredytów i finansowania inwestycji zakrojonych na szeroką skalę.

Czołowi śląscy działacze polityczni okresu międzywojennego w większości byli gorącymi zwolennikami i obrońcami śląskiej samorządności. A podkreślając zasadność autonomii posługiwali się przede wszystkim argumentami natury ekonomicznej. Kiedy Korfanty nie potrafił przekonać oponenta co do autonomii, posiłkował się stwierdzeniem: Śląsk nie będzie dojną krową, taką krową, która ma ryj i ogon na Śląsku a wymiona w Warszawie!

W czasie prac nad Statutem Organicznym Konstantemu Wolnemu towarzyszyła świadomość ogromu odpowiedzialności nań spoczywającej. Czuł się Ślązakiem, co podkreślał w swoich nieczęsto wygłaszanych przemówieniach. Tym bardziej zdawał sobie sprawę, że Statut powinien być tak opracowany, aby chronić interesy Śląska i jego mieszkańców. Przyszły marszałek Sejmu Śląskiego

Konstanty Wolny.



go był świadom, że żadne z terytorium odradzającej się Rzeczypospolitej nie dorównuje Śląskowi poziomem rozwoju cywilizacyjnego. Dlatego należało za wszelką cenę zabezpieczyć jego uprzywilejowaną pozycję w ramach Rzeczypospolitej Polskiej. Tym celem miał służyć art. 44 Statutu Organicznego, który zakładał, że autonomia nie może ulec ograniczeniu bez zgody Sejmu Śląskiego. Celem sanacji było natomiast systematyczne likwidowanie odrębności Śląska, co przejawiało się m. in. w projekcie Konstytucji Kwietniowej, który zakładał zniesienie autonomii Śląska. Na wieść o tym marszałek Wolny wygłosił ostre przemówienie, w którym dowodził, że właśnie w myśl art. 44 Statutu Organicznego autonomia Śląska nie może ulec ograniczeniu bez zgody Sejmu Śląskiego. Na zarzut, że Statut został stworzony dla celów propagandowych odpowiedział: „Uważam, że Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, gdyby dla celów agitacyjnych, dla błagi, dał Śląskowi statut autonomiczny, to byłby się jako ustawodawca sprostytuował. Sprostytuowałby się przez to także Rząd Rzeczypospolitej Polskiej.” Na zakończenie swojego wystąpienia marszałek powołał się na wyrażoną w art. 44 statutu, a daną przez Sejm Ustawodawczy obietnicę trwałości autonomicznego ustroju Śląska: „Dał nam słowo imieniem narodu polski Sejm suwerenny, a to więcej znaczy niż słowo królewskie”.

W czasach sanacji przyszło marszałkowi Wolnemu nie raz toczyć batalie sejmowe o tenże art. 44, a co za tym idzie o nieskrępowany rozwój i wewnętrzny samorząd Autonomicznego Województwa Śląskiego.

Monika Kassner

Nasze sprawy

KOZ walczy o ochronę górnośląskiej przemysłowej dziedziczyzny

W czwartek 27 marca 2014 r. członkowie Kongresu Ochrony Zabytków, który jest kolektywem organizacji górnośląskich mających na celu ochronę i ratowanie zabytków postindustrialnych regionu zwołali konferencję prasową, podczas której odczytali list skierowany do prezydenta Komorowskiego z apelem o ratowanie dziedzictwa przemysłowego Górnego Śląska.

– Priorytetowe jest stworzenie listy zabytków, które trzeba ratować najpierw ze względu na ich ogromną wartość czy fatalny stan, jak właśnie Dwie Wieże w Świętochłowicach. Chcemy też mieć wpływ na decyzje wojewódzkiego konserwatora zabytków i odpolitycznienie – mówił Janusz Dubiel ze Stowarzyszenia Dwie Wieże. Dodał także, że sukces Industriady pokazał, iż ludzie nie chcą, aby te miejsca były równane z ziemi, ponieważ te obiekty mają konkretną wartość inwestycyjną. Te, które zostały odnowione i zagospodarowane, tworzą nowe miejsca pracy, jak chociażby Sztęgarka w Chorzowie. KOZ, korzystając z pomysłu przedstawionego podczas



Członkowie Stowarzyszenia Dwie Wieże (inicjatora powstania KOZ) podczas konferencji prasowej 27 marca 2014 r.

wyborów samorządowych w 2010 r. przez Ruch Autonomii Śląska, postulując powołanie funduszu ochrony zabytków postindustrialnych na wzór Funduszu Ochrony Zabytków Krakowa. Członkowie Kongresu idą dalej, 25 kwietnia 2014 r. zapraszają wszystkie organizacje i stowarzyszenia oraz osoby prywatne zainteresowane losem dziedzictwa industrialnego Górnego Śląska na kolejne spotkanie KOZ-u w Akademickim Zespo-

le Szkół Ogólnokształcących im. Juliusza Słowackiego w Chorzowie przy ul. Dąbrowskiego 36 o godzinie 17:00. Uczestnicy tego spotkania będą mieli możliwość poprzeć list do prezydenta Bronisława Komorowskiego własnym podpisem oraz wziąć udział w opracowaniu kolejnego listu, tym razem do lokalnych samorządowców, apelującego o aktywne włączenie się w ratowanie górnośląskiego dziedzictwa poprzemysłowego. MK

Nasze Sprawy

Godne zakończenie

W tym roku ostatnim akcentem podsumowującym obchody Tragedii Górnośląskiej zajęło się koło RAŚ w Mysłowicach, gdzie 6 marca w Muzeum Pożarnictwa odbyło się bardzo interesujące spotkanie z udziałem zaproszonych gości – Alojzego Lyski, Kazimierza Miroszewskiego i Mariana Kulika w roli prelegen-

tów, którzy na podstawie swoich własnych badań naukowych oraz bezpośrednich kontaktów z ofiarami prześladowań, starali się w sposób merytoryczny i obrazowy przybliżyć omawiane wydarzenia licznie przybyłej grupie osób zainteresowanych tym tragicznym okresem w historii Górnego Śląska.



Prelegenci i publiczność podczas spotkania na temat Tragedii Górnośląskiej 1945 roku w Mysłowicach.

Pomysł, aby myślowickie spotkanie zakończyło tegoroczny cykl uroczystości upamiętniających Tragedię Górnośląską 1945 był ze wszech miar uzasadniony, bo to właśnie w tym mieście nastąpiła koncentracja wszystkich złowrogich miejsc, gdzie przeprowadzano na masową skalę katowanie i zniewolenie śląskich autochtonów.

Dodatkowym elementem sprzyjającym klimatowi związanym z prześladowaniami była ekspozycja poświęcona historii i religii Górnego Śląska. W takiej scenarii odbywało się spotkanie, tworząc aurę skłaniającą do zadumy i refleksji nad losami naszych przodków.

Wszystkim, którzy w jakiś sposób przyczynili się do tej uroczystości tj. koło RAŚ Mysłowice z panem Bernardem Skórkiem, koordynatorowi spotkania Leonowi Śladkowi oraz dyr. Muzeum panu Adamowi Plackowskiemu, jak i wszystkim osobom uczestniczącym w tym spotkaniu należą słowa uznania i podziękowania, bo dzięki takiemu właśnie zainteresowaniu i bezinteresownemu zaangażowaniu możemy kultywować pamięć o Tragedii Górnośląskiej. Red.

Strefa absurdu





Co nam da uznanie za mniejszość etniczną?

Korzyści z inicjatywy „Godzina Ś”

> cd. ze str. 1



Jacek Tomaszewski
Koordynator
akcji Godzina Ś

Czy tak ogromny wysiłek związany ze zbiorą 100 000 podpisów jest wart zachodu? „Legalizacja” śląskości z punktu widzenia legislacyjnego to właściwie kosmetyczna zmiana. Wystarczy dopisać Ślązaków do listy mniejszości etnicznych.

Ta drobna poprawka ma jednak dla nas kolosalne znaczenie. Przyznanie statusu mniejszości etnicznej ułatwi nam ochronę i zachowanie śląskości oraz przyczyni się do rozwoju śląskiej tożsamości kulturowej.

Uznanie gōdki ślōnskiyj

Przed wszystkim oznaczać będzie uznanie gōdki ślōnskiyj za język regionalny. Zgodnie z ustawą osoby należące do mniejszości mają prawo do używania i pisowni swoich imion i nazwisk zgodnie z zasadami pisowni języka mniejszości, w szczególności do rejestracji w aktach stanu cywilnego i dokumentach tożsamości. Przed wszystkim państwo gwarantuje i finansuje nauczanie dzieci języka mniejszości. Język ten może stać się drugim językiem urzędowym - pomocniczym w gminach, gdzie wśród mieszkańców co najmniej 20% stanowi



Przedstawiciele Stowarzyszenia Pro Loquela Silesiana podczas VI Marszu Autonomii w lipcu 2012 r.

mniejszość, mogą być tam stosowane też podwójne nazwy miejscowości.

Edukacja regionalna

Dzięki zmianom w ustawie możliwe będzie sfinansowanie edukacji regionalnej w ramach subwencji oświatowej. Program szkolny zostanie uzupełniony o elementy historii i kultury naszego regionu. Uczniowie, będący członkami mniejszości etnicznej, będą mieli prawo do uczenia się o własnej historii i kulturze w wymiarze minimum 30 godzin w jednym etapie edukacji. To istotne w sytuacji, w której 90% śląskich dzieci nie zna ani jednego wydarzenia czy postaci z dziejów własnego regionu.

Kultura i dziedzictwo śląskie

Uznanie Ślązaków za mniejszość etniczną to także finansowe wsparcie śląskich instytucji kulturalnych, artystów i twórców, pomoc w wydawaniu książek i periodyków pisanych o Śląsku i po Śląsku.

Dzięki nowelizacji ustawy możliwe będzie uzyskanie finansowego wsparcia na ochronę miejsc związanych ze śląską kulturą i historią. Możliwe będzie także finansowanie z budżetu państwa inwestycji służących zachowaniu tożsamości kulturowej mniejszości śląskiej.

Potrzeba zachowania naszego dziedzictwa zostanie uwzględniona w programie telewizji polskiej. Będzie możliwe

emitowanie programów informacyjnych w śląskim języku regionalnym, a także tworzenie śląskich programów telewizyjnych i audycji radiowych.

Nie tylko pieniądze

Jeśli polski parlament uzna Ślązaków za oficjalną mniejszość etniczną wystawi sobie i całej Rzeczypospolitej chlubne świadectwo swojej otwartości. Udowodni, że ufa swoim obywatelom, a Europie pokaże, że Polska w pełni zasługuje na miano dojrzałej demokracji, w której szanuje się prawo do samodzielnego określania swojej tożsamości.

Nie pozwól by historia wydarzyła się bez Ciebie!

Nie ulega wątpliwości, że coraz rzadziej kultywujemy nasze tradycje, a kondycja i znajomość śląszczyzny z roku na rok się pogarsza. Prawna „legalizacja Ślązaków” może stać się narzędziem, które powstrzyma pro-

ces desilesianizacji Śląska. Nadszedł czas, by się zaangażować. Nie musi to wcale oznaczać ogromnych wyrzeczeń.

W środku numeru znajdziesz kilka pomocnych informacji. Wykonaj poniższe 3 kroki i zapisz się w najnowszej historii Śląska:

1. Na stronie 9. znajdziesz dane kontaktowe koordynatorów lokalnych akcji.
2. Skontaktuj się z koordynatorem najbliższym twojego miejsca zamieszkania. On zapozna cię ze wszystkimi szczegółami akcji i powie jak możesz pomóc.
3. Na tej samej stronie znajdziesz deklarację wolontariusza. Wypełnioną odeślij na adres Ruch Autonomii Śląska, ul. ks. Norberta Bończyka 9/4, 40-209 Katowice. Wszelkie informacje oraz materiały wyślemy do Ciebie pocztą.

Pamiętaj, czas ucieka. Dla Ślązaków jest już za późno dwanast.

Wiadomo z góry

Dość gadania do obrazu



Jerzy Gorzelik

Warszawa pokazuje Ślązakom cztery litery – kolejny akt farsy rozegrał się na posiedzeniu sejmiku Komisji ds. Mniejszości Narodowych i Etnicznych w dniu 3 kwietnia. I znowu gadał śląski dziad do polskiego obrazu. Obrazowi chyba się spodobało, bo przedstawiciel Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji zapewnił, że rząd otwarty jest na dialog. Tak więc Ślązacy mają dalej składać propozycje, a władza będzie tłumaczyć, że ich realizacja nie jest możliwa.

W Związku powiało świeżością

Ten styl rozmowy ma już chyba na Górnym Śląsku niewielu entuzjastów. Może o tym świadczyć przebieg ostatniego kongresu Związku Górnośląskiego. Pomysł wykorzystania „grzecznego” ZG jako antidotum na rzekomo radykalny RAŚ, o których informowała prasa, wyraźnie spaliły na panewce. Zgłoszeni wcześniej kandydaci na prezesa Związku nie zyskali poparcia delegatów i w efekcie doszło do wyboru między kandydatami zaproponowanymi z Sali. Marek Sobczyk z koła Katowice-Śródmieście zdecydowanie pokonał dotychczasowego prezesa, działacza Platformy Obywatelskiej, Andrzeja Stanię, który wielokrotnie wypowiadał się negatywnie zarówno o RAŚ, jak i o inicjatywach uznania śląskiej narodowości i języka. Andrzej Stania wybrany został wprawdzie do zarządu ZG, ale z najgorszym wynikiem i to wyłącznie dlatego, że liczba miejsc w zarządzie odpowiadała liczbie kandydatów. Jednym z pierwszych kroków nowych władz Związku było wydanie oświadczenia w sprawie odmowy rejestracji

Stowarzyszenia Osób Narodowości Śląskiej. Odebrane zostało ono jako pewien powiew świeżości, dający nadzieję na bliższą współpracę między górnośląskimi ugrupowaniami. Przed Związkiem być może najważniejsza próba – decyzja w sprawie przyłączenia się do akcji zbierania podpisów pod wnioskiem o uznanie śląskiej mniejszości etnicznej. Jeśli ZG stanie z boku, skaże się na niebyt. Jeśli przyłączy się do pozostałych stowarzyszeń, zyska szansę na odbudowę swej pozycji w regionie, choć w innej formie niż w latach 90. XX wieku.

Inicjatywa obywateli niePOżądana

Wciąż aktualne jest zaproszenie, skierowane przez RAŚ do ZG w sprawie wspólnego startu w wyborach samorządowych. Od lat konsekwentnie budujemy regionalną siłę polityczną, niezależną od mocodawców w Warszawie. Od lat zachęcamy Ślązaków i mieszkańców Górnego Śląska do obywatelskiego zaangażowania i stanowczego formułowania swoich oczekiwań wobec państwa, utrzymywania również z naszych podatków. Czynimy to na różne sposoby. Nie tylko cierpliwie tłumacząc, czym jest autonomia i dlaczego należy się regionom jak psu zupa. Również przez pomoc w tworzeniu rad dzielnic – jak ostatnio w Katowicach – czy przez wnioski składane w sejmiku województwa śląskiego. W tym ostatnim rozpatrzenia nie może się doczekać zgłoszony przez klub radnych RAŚ projekt uchwały o inicjatywie uchwałodawczej obywateli. Chcemy, by grupa mieszkańców województwa miała możliwość wnoszenia własnych projektów pod obrady sejmiku. Platforma (nomen omen) Obywatelska najwyraźniej obywateli się boi i nasz wniosek mrozi od wielu miesięcy w szu-



Marek Sobczyk nowo wybrany prezes Związku Górnośląskiego.

fladzie biurka przewodniczącego sejmiku, Andrzeja Gościńskiego.

Równie nieśpiesznie ogólnopolskie partie – w tym braku pośpiechu wyjątkowo solidarne – zabrały się za tworzenie strategii rozwoju transportu w województwie śląskim. Na budowę dróg zdążono wydać miliony, powołano Koleje Śląskie, ale przygotowanie strategii zlecono dopiero w bieżącej kadencji. Reakcje większości radnych wskazują, że do dokumentu nie przywiązują większej wagi. Uznają, pewnie nie bez racji, że podobnie jak inne strategie zalegnie on na półce, gdzie pokryje go warstwa kurzu. Działanie doraźne, bez długofalowego planu to jeden z katastrofalnych skutków centralizmu. Ścieżki politycznych karier nieuchronnie prowadzą do Warszawy i Brukseli, a samorząd wojewódzki to dla większości ledwie przystanek. Tym bardziej potrzebna jest regionalna siła, która na Górny Śląsk spojrzy jako na wyzwanie na dziesiątki lat, a nie miesiące.

Rozmowa

Skuteczny dla regionu

Wiele się ostatnio mówi o działaniach Andrzeja Sławika, radnego Sejmiku Województwa Śląskiego z klubu Ruch Autonomii Śląska, który pozyskał dla kilku gmin powiatu tarnogórskiego już ponad 20 mln zł dotacji! Poprosiliśmy radnego o wypowiedź w tej sprawie.

Jakie podstawowe cele przyświecają panu w pracy radnego?

Zasiadając w ławach Sejmiku skutecznie pracuję na rzecz miast, z którymi jestem związany. Radnym wojewódzkim jestem o połowę krócej niż pozostali, a mówią, że jestem lepszy od starych wyjadaczy sejmikowych. Skąd się bierze moja siła? Staram się być zawsze do dyspozycji mieszkańców, we wszystkich sprawach, które leżą w moich możliwościach i kompetencjach. Poprzez dobre działania przekonać ludzi, jak również docierać z informacją o nich do jak największego grona odbiorców. Dzięki mojej prośbie i klubu RAŚ, przewodniczący Sejmiku Województwa Śląskiego wprowadził na jedną z sesji uchwałę dotyczącą Aglomeracji Radzionków – Bytom. Dzięki temu złożono wniosek w konkursie Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach. Nasze gminy uzyskały szansę na wsparcie projektu o wartości 9 mln zł, dla którego jest możliwe dofinansowanie o 4 mln zł.

Czym jeszcze się pan zajmuje?

Mocno zaangażowałem się również w projekty, które czekały na realizację na terenie samego Radzionkowa. Dzięki tym staraniom miasto uzyskało 4,5 mln zł na ogród botaniczny na Księżej Górze i 3,8 mln zł na remont Centrum Kultury „Karolinka”. Dla Tarnowskich Gór udało się uzyskać pozytywną decyzję w sprawie realizacji dwóch projektów: utworzenia systemu informacji o terenie miasta SIT o wartości 1,3 mln zł oraz projektu stworzenia systemu monitoringu miasta o wartości 1,5 mln zł. Warto podkreślić, że w swojej aktywności staram się zwracać ogromną uwagę na aspekt merytoryczny podejmowanych działań, co możliwe jest dzięki ścisłej współpracy z pracownikami Urzędów Miast w Bytomiu, Radzionkowie i Tarnowskich Górach. Wnioski składane przez wymienione urzędy są wysoko oceniane w konkursach. Chciałbym w tym miejscu serdecznie podziękować pracownikom



Radny RAŚ w sejmiku województwa śląskiego Andrzej Sławik.

odpowiedzialnym za ich przygotowanie i realizację. Możliwość dalszej ścisłej współpracy z władzami Bytomia, Tarnowskich Gór i Radzionkowa jest dla mnie bardzo ważna.

Natomiast aktualne zadania, nad którymi pracuję, związane są z przygotowaniem do kolejnego okresu programowania i finansowania ze środków unijnych na lata 2014-2020. Deklaruję moje zaangażowanie we wszystkie projekty planowane lub realizowane na terenie powiatu tarnogórskiego i Bytomia. Liczę, że współpraca z samorządami lokalnym będzie przynosiła wymierne dla gmin korzyści.

Chce się pan podzielić jakimiś innymi pozytywnymi informacjami?

Ostatnio Rada Powiatu oraz Rada Gminy w Tworogu wyraziły poparcie dla zwiększenia pieniędzy dla samorządów, czyli o tzw. autonomii gospodarczej propagowanej przez śp. Dietmara Przewdzina burmistrza Zdzeszowic. Dodatkowo od dnia przyjęcia uchwały przez Radę Miasta Radzionków, w której część tekstu napisaliśmy w naszej śląskiej godce spotykam się ze strony wielu moich znajomych i przyjaciół, ale i przeciwników politycznych z gratulacjami odwagi i konsekwencji dla mojego miasta i jego wóldarzy. Mówią, bym podziękował burmistrzowi i radnym, co niniejszym czynię.

Dziękuję za rozmowę
Norbert Slenzok

Wywiad numeru

Razem do wyborów!

Z dr inż. Joachimem Otte, wiceprzewodniczącym Rady Miasta Chorzowa, prezesem Związku Górnośląskiego w latach 1991-1996, rozmawia Marcin Wons

Z pewnością zapoznał się Pan ze stanowiskiem Rady Górnośląskiej w sprawie udzielenia poparcia Komitetowi Wyborczemu Ruchu Autonomii Śląska w najbliższych wyborach samorządowych. Czy podziela Pan zawarte w nim treści?

Obecny sposób sprawowania władzy w regionach jest karykaturą samorządności. Partie mające przedstawicieli w sejmie najpierw bez żadnych zahamowań przyznają sobie subwencje na swoją działalność, a potem w wyborach wykorzystują je bez skrupułów do lansowania własnych kandydatów. Różnica w zasobach pieniężnych, jakimi mogą dysponować partie ogólnopolskie w przeciwieństwie do ugrupowań regionalnych jest tak olbrzymia, że już chociażby z tego względu, jako społeczność regionu o swojskiej tożsamości, nie powinniśmy wprowadzać między sobą podziałów. Stąd też należy usilnie dążyć do stworzenia jednego komitetu wyborczego, cieszącego się szerokim poparciem.

Na jakie elementy programowe takiego Komitetu Wyborczego zwróciłby Pan uwagę?

Tych spraw, które mogą być naprawione przy okazji wyborów jest bardzo wiele. I tak w pierwszej kolejności decyzje naszych wyborców powinny sprawić, że raz na zawsze pożegnają



Joachim Otte – przewodniczący Rady Miasta Chorzowa.

my się ze skompromitowanym środowiskiem, które obecnie sprawuje władzę w województwie. Jego szkodliwa działalność sprawiła, że nasze województwo na wiele lat straciło możliwość konkurowania z innymi województwami. Powierzonym majątkiem dysponowali i dysponują w sposób urągający zasadom gospodarności, które zawsze cechowały Ślązaków. Największą krzywdą wyrządzoną nam wszystkim – mieszkańcom województwa – jest skanie naszego dobrego imienia. Lata pracy i wyrzeczeń naszych przodków dla tej ziemi, by wywianować nas dobrym imieniem, poszły w niwecz w trakcie rządów Plat-

formy w naszym województwie. Ślązak zawsze i wszędzie kojarzony był z gospodarnością, racjonalnością, prostolinijnością, pracowitością i poświęceniem dla innych. Obecnie w efekcie działań tego środowiska kojarzony jest z rozrzutnością, bezmyślnością, krętownictwem, kombinatorstwem i prywatą.

Trzeba to powiedzieć otwarcie, że Polska bardzo chętnie przyjęła podarowany jej przez Platformę obraz Ślązaka-nieudacznika. Nie możemy pozwolić, by się z nas wyśmiewano, dlatego naszą odpowiedzią powinien być jeden Komitet Wyborczy oraz gremialny udział w wyborach samorządowych.

Nie wspominał pan o innych partiach.

Myślę, że nasi czytelnicy dobrze wiedzą, że ze strony partii ogólnopolskich nie można dla Śląska oczekiwać niczego dobrego. Przede wszystkim kandydaci partyjni nie działają w oparciu o własny osąd spraw regionalnych, a realizują wyłącznie dyrektywy ze stolicy. Tak się składa, że akurat względem interesów Śląska partie, bez umawiania się, mają jeden pogląd. Wyrazicielem tego poglądu jest szczerze wyznania prezesa Prawa i Sprawiedliwości, że śląskość jest w istocie zakamufłowaną opcją niemiecką. Stąd też każdy mieszkaniec, niezależnie, w jaki sposób znalazł się na Śląsku, nie powinien popierać partii, które nie szanują naszego przywiązania do tej ziemi i naszej tożsamości.

Tworząc program wyborczy musiałby Pan też wspomnieć o sprawach gospodarczych...

Z pewnością jest to dla przyszłości regionu jedna z najważniejszych spraw. Ze względu na obszerność tej tematyki chciałbym jedynie zwrócić uwagę na rozdysponowanie środków unijnych, które przyznano naszemu województwu. Przede wszystkim trzeba będzie się przyjrzeć sposobowi, w jaki zostały rozdysponowane – mówię tu o programach kluczowych. To nie może być układanka na potrzeby działaczy Platformy. Czytając kolejne punkty programu można od razu dostrzec nazwisko, jakie się za nim kryje. Tak nie powinno być. Unia Europejska wskazuje, by preferować innowacyjność, a my zanurzeni w tym marazmie proponujemy remontować drogi! Współpracując za pieniądze Unii Europejskiej z województwem małopolskim, marszałek Sekuła jako najważniejsze przedsięwzięcie ogłosił rewitalizację Pustyni Będowskiej! Taka to innowacyjność naszych władz. Myślę, że po wyborach pan Sekuła z sitkiem, metr po metrze – oczywiście kwadratowym – będzie mógł społecznie przesiewać sobie tę pustynię. Całkiem inną sprawą jest to, że rząd województwa śląskie po raz kolejny potraktował po macoszemu, przydzielając nam niewspółmiernie mało w stosunku do innych województw. Teraz, grając kartą wyborczą, rząd indywidualnie przyznał Bytomowi 100 mln euro, nazywając to Obszarem Strategicznej Interwencji. Nie twierdzą, że Bytomowi się te fundusze nie należą, ale pieniądze są także potrzebne innym, może nawet uboższym miastom pod wzglę-

dem dochodów własnych na jednego mieszkańca. Dlaczego Świętochłowice, Piekary Śląskie, Siemianowice nie dostaną takiego wsparcia? To sejmik jako organ nie wywiązuje się ze swej roli.

Wracając do postanowień Rady Górnośląskiej, uchwała, którą Rada podjęła, podkreśla konieczność włączenia różnych ugrupowań regionalnych w działania na rzecz wspólnego startu w wyborach samorządowych jesienią tego roku. Czy Pan akceptuje takie rozwiązanie?

Oczywiście. Na listach wyborczych powinni się znaleźć przedstawiciele wszystkich ugrupowań i stowarzyszeń regionalnych, w tym również przedstawiciele Związku Górnośląskiego, organizacji niezmiernie zasłużonej dla naszego regionu. Powinno się też znaleźć miejsce dla samorządowców. Myślę, że powinno być tam miejsce dla wszystkich, którzy gwarantują rzetelność i charakteryzują się myśleniem regionalnym. Jest dla mnie oczywiste, że obecnie, gdy w sposób realny jest szansa na zmiany w sejmiku województwa śląskiego, w sytuacji, kiedy toczy się walka o realizację praw do wolności działania stowarzyszeń, do języka regionalnego i o uznanie tożsamości śląskiej – nie możemy się dzielić. Wszystkich mieszkańców, którzy oczekują dobrej nadziei dla Śląska musi łączyć hasło – Razem do wyborów!

Dziękuję za rozmowę

Rozmowa

Życzę Ślązakom, by im się udało

Z dr Elżbietą Anną Sekułą kulturoznawcą i socjologką, adiunktem w Instytucie Kultury i Komunikowania SWPS w Warszawie, badaczką Górnego Śląska, przestrzeni miejskiej, kiczu i problematyki związanej z nacjonalizmem, współzałożycielką Ośrodka Badań Przestrzeni Publicznej, prezeską Fundacji Obserwatorium i Ślązaczka z przekonania rozmawia Monika Kassner.

Pytam Panią jako naukowca zajmującego się sprawami Górnego Śląska z pewnego oddalenia. Zaczne prosto, wręcz banalnie. Czy Ślązacy mają prawo mienić się narodem?

W moim przekonaniu mają takie prawo, ponieważ deklarację narodową – podobnie jak wielu współczesnych badaczy – traktuję jako subiektywny wybór. Nie jestem jednak przekonana, czy faktycznie warto stawiać pytanie o prawo. Za tak rozumianym prawem nie idą bowiem pragmatyczne konsekwencje. Uważam, że Ślązacy powinni wykorzystywać dostępne instrumenty polityczne i – na tym etapie – zaważyć przede wszystkim o uznanie ich za mniejszość etniczną. A takie uprawnienie, zgodnie z obowiązującą ustawą, po prostu im przysługuje. Wiem, że niedawno została podjęta taka inicjatywa i zdecydowanie ją popieram. Dziwię się jedynie, że stało się to tak późno.

Co Pani sądzi o niekorzystnych wyrokach z 5 grudnia 2013 i 7 marca 2014 w sprawie rejestracji Stowarzyszenia Osób Narodowości Śląskiej?

Wypowiadałam się już na ten temat i zdania nie zmieniałam. Tego rodzaju



Dr Elżbieta Anna Sekuła – kulturoznawca i socjologka zajmująca się w swoich badaniach m. in. kwestiami Górnego Śląska.

wyroki wydawane w państwie, które nie ma powodu obawiać się swoich obywateli, zaskakują. A uzasadnienie przedstawione przez Sąd Najwyższy – moim zdaniem – nie daje się obronić, ponieważ jego logice brakuje koniecznej spójności.

Co Ślązacy powinni Pani zdaniem zrobić w obliczu tak nieprzychylnych dla nich wyroków?

Dokładnie to, co robią, a o czym powiedziałam już wyżej – wykorzystać

maksymalnie obowiązujące prawo. Ta ustawa nie jest doskonała, nie jest nawet dobra. Oferuje jednak określone możliwości i powinna być stosowana, skoro obowiązuje. A druga sprawa – Ślązacy powinni promować pozytywny wizerunek regionu i jego mieszkańców. Chwalić się swoimi sukcesami, pokazywać dorobek i potencjał Górnego Śląska – na przykład w dziedzinie kultury. Wiem, że to się dzieje – ale myślę, że wciąż jeszcze za mało. Głośnie!

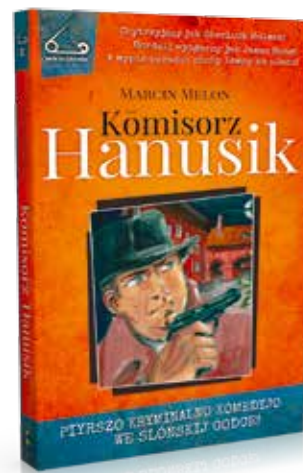
Czy zatem akcja „Godzina Ś”, czyli sięganie przez nas do obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej mającej na celu uznanie Ślązaków za mniejszość etniczną, a gódkę za język regionalny jest uzasadnione i ma szansę powodzenia?

Takie działanie jest jak najbardziej uzasadnione – Ślązacy spełniają wszystkie kryteria, za pomocą których opisana została w ustawie mniejszość etniczna. Może nieco trudniejsza jest sprawa gódky, ale to pewnie bardziej zagadnienie dla językoznawców. Badania socjologiczne, które prowadziłam niedawno z zespołem na Górnym Śląsku, pokazują, że śląski jest coraz częściej używany – nie tylko w domu, ale także w pracy, w relacjach są-

siedzich etc. Myślę, że tego rodzaju praktyczne przesłanki powinny być brane pod uwagę przy podejmowaniu decyzji o przyznaniu gódkę statusu języka regionalnego. Czy natomiast inicjatywa Ślązaków zakończy się sukcesem? Na to pytanie nie potrafię odpowiedzieć, bowiem dynamika gry społecznej często nas zaskakuje, nie wszystkie uwarunkowania jesteśmy w stanie przewidzieć. Życzę Ślązakom, by im się udało – potrafią dbać o swą tożsamość i kulturę, są dumni z tego, kim są, i zasługują na docenienie w państwie, które od setek lat szczyci się swą tolerancją dla różnego rodzaju mniejszości.

Dziękuję za rozmowę

Patronat medialny Jaskółki Śląskiej



Rewelacyjna powieść Marcina Melona: „KOMISORZ HANUSIK”

Ci którzy czytali „maszynopis” klasyfikują ją między: thrillerem, kryminałem, urban fantasy. A wszystko napisane po śląsku. Warto po nią sięgnąć. Napisane z niesamowitym poletem, a przy okazji poznanie/przyznanie sobie cały świat śląskich stworów: utopki, strzygi, południce, skarbki. Gorąco polecamy!



INFORMATOR

RAŚ RUCH
AUTONOMII
ŚLĄSKA

Władze Ruchu Autonomii Śląska

Przewodniczący: Jerzy Gorzelik
Zarząd: Jerzy Gorzelik
(przewodniczący), Grzegorz Gryt
(I wiceprzewodniczący), Henryk Mercik
(II wiceprzewodniczący), Rafał Adamus
(skarbnik), Michał Buchta (sekretarz),
Jerzy Bogacki, Piotr Długosz, Leon
Swaczyna i Janusz Wita.

Radni województwa śląskiego z ramienia Ruchu Autonomii Śląska:

Jerzy Gorzelik
e-mail: j.gorzelik@slaskie.pl
Henryk Mercik
e-mail: h.mercik@slaskie.pl
Janusz Wita
e-mail: j.wita@slaskie.pl
Andrzej Sławik
e-mail: a.slawik@slaskie.pl

Koło RAŚ Bieruń – Łędziny

e-mail: sbl@autonomia.pl
Przewodniczący: Dariusz Dyrda
tel. 501 411 994

Koło RAŚ Bytom

e-mail: bytom@autonomia.pl
Przewodniczący: Jacek Laburda
tel. 603-201-080, Osoba kontaktowa:
Tomasz Jarecki, tel. 730 905 200

Koło RAŚ Chełm Śląski

e-mail: chelm@autonomia.pl
Przewodniczący: Aleksander Kiszka
tel. 606 932 834

Koło RAŚ Chorzów

e-mail: chorzow@autonomia.pl
Przewodniczący: Mariusz Wons
tel. 607 678 871

Koło RAŚ Czerwionka-Leszczyny

czerwionka-leszczyny@autonomia.pl
Przewodniczący: Andrzej Raudner
tel. 604 523 147

Koło RAŚ Gliwice

e-mail: gliwice@autonomia.pl
Przewodniczący:
Szymon Koziół
tel. 723 728 944

Koło RAŚ Katowice

e-mail: katowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Marek Nowara
tel. 602 335 420

Koło RAŚ Katowice Południe

e-mail: katowice.poludnie@autonomia.pl
Przewodniczący: Tomasz Świdergał
tel. 790 899 146

Koło RAŚ Kobiór

e-mail: kobior@autonomia.pl
Przewodniczący: Piotr Kłakus
tel. 604 526 733

Koło RAŚ Leszczyny

e-mail: kluczniokowie@wp.pl
Przewodnicząca: Ewa Kluczniok
tel. 797 411 494

Koło RAŚ Lubliniec

e-mail: lubliniec@autonomia.pl
Przewodnicząca: Halina Trybus
Zasięg: powiat lubliniecki

Koło RAŚ Lyski

e-mail: lyski@autonomia.pl
Przewodniczący: Grzegorz Gryt
Zasięg: Lyski, Gaszowice, Jejkowice

Koło RAŚ Mikołów

e-mail: mikolow@autonomia.pl
Przewodniczący: Karol Sikora
tel. 510 077 053

Koło RAŚ Mysłów

e-mail: myslowice@autonomia.pl
Przewodniczący:
Lucjan Tomecki
tel. 605 958 499

Koło RAŚ Region Opolski

e-mail: ras@rasopole.org
Przewodniczący: Marek J. Czaja
tel. 693 567 733

Koło RAŚ Piekary Śląskie

e-mail: piekary@autonomia.pl
Przewodniczący: Dariusz Krajan
tel. 791-222-579

Koło RAŚ Pszczyna

e-mail: pszczyna@autonomia.pl
Przewodniczący: Zdzisław Spyra
Zasięg: powiat pszczyński

Koło RAŚ Radzionków

e-mail: radzinkow@autonomia.pl
Przewodniczący: Andrzej Sławik
tel. 601 544 374

Koło RAŚ Ruda Śląska

e-mail: ruda@autonomia.pl
Przewodniczący: Roman Kubica
tel. 607 336 844

Koło RAŚ Rybnik

e-mail: rybnik@autonomia.pl
Przewodniczący: Paweł Polok
Osoba kontaktowa: Marcin Bartosz
tel. 508 714 235

Koło RAŚ Siemianowice Śląskie

siemianowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Rafał Hornik
tel. 535 080 008

Koło RAŚ Śląsk Cieszyński

slaskcieszynski@autonomia.pl
Przewodniczący: Grzegorz Szczepański
tel. 781 779 882

Koło RAŚ Świerklany

e-mail: swierklany@autonomia.pl
Przewodniczący: Andrzej Kielkowski
tel. 507 308 792

Koło RAŚ Świętochłowice

swietochlowice@autonomia.pl
Przewodnicząca: Monika Kassner
tel. 516 056 396

Koło RAŚ Tarnowskie Góry

e-mail: boino@centrum.cz
Osoba kontaktowa: Roman Boino
tel. 605 062 700

Koło RAŚ Tychy

e-mail: tychy@autonomia.pl
Przewodniczący: Jerzy Szymonek
tel. 508 597 837

Koło RAŚ Wodzisław/Żory

e-mail: wodzislaw@autonomia.pl
Przewodniczący: Adrian Wowra
tel. 502 144 446

Koło RAŚ Zabrze

e-mail: tadzieusz@wp.pl
Osoba kontaktowa:
Tadeusz Plachecki, tel. 509 478 078

ZAPRASZAMY

Szczegóły dotyczące
poszczególnych kół znajdują się na
naszej stronie: <http://autonomia.pl>

Zebrania Kół RAŚ

Koło RAŚ Chorzów I

ul. Powstańców 70/3, wtorki 17:00 - 18.00

Koło RAŚ Katowice

ul. ks. Norberta Bończyka 9/4.
wtorki 16.00-18.00

Koło RAŚ Mikołów

drugi poniedziałek miesiąca w Łazi-
skach Średnich, ul. Wyszyńskiego 8
(II piętro, p. 24) w godz. 18.00-19.00
Zasięg: powiat mikołowski.

Koło RAŚ Mysłów

ul. Mikołowska 4a, wtorki 18.00-19.00

Kto jest kim w RAŚ

Rafał Hornik

Urodzony w Świętochłowicach, ale
od pokoleń mieszkaniec Siemiano-
wic Śląskich. Pochodzi ze śląskiej
rodziny, która od zawsze była zwią-
zana z górnictwem – ze strony ojca
– Giszowiec, ze strony matki – Sie-
mianowice.

Tutaj ukończył Liceum Ogólnokształcą-
ce, by później zostać technikiem trans-
portu. Zawodowo zajmuję się organi-
zowaniem transportów dla czołowych
producentów w kraju jak również i za
granicą. Społecznik, lubiący działać
i pomagać mieszkańcom Siemianowic.
Współorganizował i aktywnie brał udział
w turnieju „Niebieski Bajtel” organizo-
wanym dla dzieci i młodzieży. W czasie
wolnym pisze o sporcie do miejscowej
gazety „Extra Siemianowice”, gdzie naj-
częściej opisuje najmłodszych sportow-
ców miasta.

Nie mogąc patrzeć na niszczące
zabytki śląskiej ziemi, poszukiwał or-
ganizacji, z którą mógłby ratować to,
co jeszcze na niej pozostało. W 2009
roku został członkiem RAŚ, gdzie od
razu aktywnie przyłączył się do wszel-
kich działań organizacji. W 2010 r.
został w zarządzie siemianowickiego
koła skarbnikiem, a w 2012 przewod-

Koło RAŚ Pszczyna

ul. 3 Maja 15a
pierwsza środa miesiąca 18.00

Koło RAŚ Ruda Śląska

Ruda Śląska, Nowy Bytom
ul. Markowej 22/26 I piętro
wtorki 17.00-18.00

Koło RAŚ Świętochłowice

ul. Kubiny 16a, środy 18.00

Prenumerata

Czytelników zainteresowanych prenu-
meratą prosimy o zamówienia drogą
mailową – [prenumerata@jaskolkasla-
ska.eu](mailto:prenumerata@jaskolkasla-ska.eu) lub telefonicznie – 503387437.
Koszt wysyłki jednego numeru wynosi
4zł, prenumerata roczna 40zł (11 nu-
merów). Istnieje możliwość wysyłki za
granicę oraz zamawiania wybranych nu-
merów archiwalnych. Dane do zapłaty:
Ruch Autonomii Śląska ul. Dąbrówki
13/401, 40-081 Katowice, nr konta:
72 1020 2313 0000 3102 0190 3335
Tytuł przelewu: Prenumerata Jaskółki
Śląskiej

Archiwalne numery Jaskółki Śląskiej
są dostępne także pod poniższym ad-
resem internetowym: [http://www.sbc.
org.pl/dlibra/collectiondescription?
dirids=137](http://www.sbc.org.pl/dlibra/collectiondescription?dirids=137). Ścieżka dostępu: Lista
publikacji – Czasopisma.

Kto jest kim w RAŚ

Radosław Marczyński

Jest działaczem Ruchu Autonomii
Śląska od 2007 roku. Należy do koła
Siemianowice Śląskie, w którym jest
członkiem zarządu.

Deklaruje poglądy konserwatywno-li-
bertariańskie – bliskie są mu ideały wol-
ności osobistej i gospodarczej, a tak-
że tradycyjne wartości moralne, takie
jak rodzina czy wiara katolicka. O ich
realizację zabiega, działając w Stowa-
rzyszeniu KoLibier – drugiej organizacji,
w której od lat się udziela. W polityce
inspirują go poglądy takich myślicieli,
jak Milton Friedman, Friedrich August
von Hayek czy Murray Rothbard. Jest
absolwentem I LO im. Juliusza Słowac-
kiego w Chorzowie oraz politologii na
Uniwersytecie Śląskim, gdzie obronił
pracę magisterską poświęconą funk-
cjonowaniu Ruchu Autonomii Śląska
i jego odbiorowi medialnemu.

Ideami śląskiego regionalizmu zain-
teresował się jeszcze jako uczeń szkoły
średniej. Bezpośrednim bodźcem do



podjęcia aktywności na tym polu było
dla niego spotkanie z Jerzym Gorzeli-
kiem, które odbyło się w jego liceum.
Od tamtej pory zaczął pogłębiać swo-
je zainteresowania związane z regio-
nem – jego historią, kulturą i aktualną
kondycją. Ze zdobytej wiedzy korzy-

stał między innymi publikując w „No-
wej Gazecie Śląskiej”, prowadząc zaję-
cia poświęcone Tragedii Górnictwa
z uczniami w wieku licealnym, jak rów-
nież pisząc wspomnianą już pracę ma-
gisterską o RAŚ. Angażuje się w sze-
reg projektów Stowarzyszenia, w tym
kluczową obecnie akcję „Godzina S”.

Prywatnie Radosław Marczyński jest
osobą powszechnie lubianą i szanowa-
ną za rzetelność w pracy organizacyjnej
oraz koleżeńską. Wolny czas chętnie
spędza ze znajomymi przy dobrym pi-
wie – w szczególności czeskim, które-
go jest wielkim miłośnikiem. Ponadto
pasjonuje się sportem, zwłaszcza piłką
nożną, choć nie pogardzi też hokejem.
Wierny kibic Ruchu Chorzów, od wielu
lat można go spotkać niemal na każ-
dym meczu rozgrywanym na stadionie
tego klubu przy ul. Cichej 6. Uwielbia
podróżować. Ceni sobie dobre kino.
Wiele czyta, najczęściej literaturę do-
tyczającą polityki, ekonomii i historii naj-
nowszej oraz publicystykę. **Red.**



źródło: Archiwum prywatne

niczącym. Od tego czasu koło Sie-
mianowickie intensywnie działa. Jest
odpowiedzialny za kontakt z nowymi
członkami, jak również za organizo-
wanie akcji społecznych, które przy-
czyniłyby się do zwiększenia poczucia
tożsamości mieszkańców. Jako czło-
nek koła próbował zainteresować wła-
dze miasta Pałacem Donnesmarcków
w Siemianowicach, jako że ten piękny
obiekt od wielu lat pada w ruinę.

W tym roku wraz z członkami koła
przygotowuje cykliczne spotkania
z różnymi osobistościami na temat
szeroko pojętej śląskości i narodu
śląskiego. **Red.**

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

WYDAWCA:
Ruch Autonomii Śląska

Redaktor naczelna:
Monika Kassner

Kontakt z redakcją:
redakcja@jaskolkasla-ska.eu
www.jaskolkasla-ska.eu
tel. 516 056 396

Siedziba wydawcy:
ul. ks. Norberta Bończyka 9/4
40-209 Katowice

Korekta: Norbert Slenzok
Skład:
Tomasz Pałka, Graphen

Nakład: 33.000 egz.



Wojenne losy Ślązaków

Dorastałem na Ameryce

W trakcie moich wędrówek po żołnierskich życiorysach Ślązaków jeszcze nie trafiłem na kogoś, kto by zostawił w domu młodą żonę z małym dzieckiem i wyruszył wojować. Pan Aleksander Nieradzik jest pierwszym i stąd jego wspomnienia obfitują w epizody nieobecne w innych historiach, wnosząc coś nowego, oryginalnego i niepowtarzalnego.

Na początku było tak

Urodziłem się 1 lutego 1919 r. w Ornontowicach blisko lasu na tzw. „Solarni”. Będąc dzieckiem naszą chałupę zapamiętałem jako stary i zaniedbany budynek, wprawdzie murowany, ale jeszcze kryty słomą z deskami zamiast sufitów. Do dzisiaj nie potrafię zrozumieć, jak to było możliwe, że razem z nami, a nasza rodzina była bardzo liczna, mieszkali dodatkowo zupełnie obcy człowiek o nazwisku Sztance, tzw. wyczułnik, będący na naszym utrzymaniu. Ten nieszczęśliwy bieda staruszek, któremu za mieszkanie służyła mała komórka, gnieździł się najczęściej razem z nami w naszej jedynej, ale za to obszernej i zawsze dobrze nagrzej izbie. Może właśnie z powodu ciepła, bo w tej jego norce zawsze panował zątechy smrodek. Podstawowym, a zarazem ulubionym zajęciem tego nieszczęśnika było patrzenie przez okno, czy przypadkiem nie jadą jego krewni Strąkowie, którzy mieszkali w Gieraltowicach i od czasu do czasu przywozili mu coś do jedzenia.

Jako rodzina zaliczaliśmy się do ludzi biednych, balansujących na granicy ubóstwa, gdzie każdy, choćby tylko najmniejszy okrucieństwo, był traktowany z najwyższym szacunkiem i konsumowany z wilczym apetytem. Wszystkie najprzeróżniejsze rzeczy, nieważne czy już zużyte czy nie, były jednakowo skrupulatnie przechowywane z myślą, że jeszcze się mogą do czegoś przydać. Pojęcie marnotrawstwa w naszych głowach nie istniało, co mi pozostało do dzisiaj i nie uważam tego za coś nagannego pod warunkiem, że się nie przerodzi w nałóg.

Jeśli chodzi o naszą codzienną dietę, to nie dość, że była monotonna, dodatkowo przypominała niekończący się post. Podstawowym pożywieniem był żur, ale nie taki żur, jaki jemy dzisiaj – wypasiony od dodatków, ale taki, gdzie kartofli trzeba było szukać. Ewentualnie wodzianka nie zawsze omaszczona łojem z chlebem tylko dla okras. Chleb wypiekany w domu wydzielano każdemu po kraiczku, czego wszyscy z uwagą pilnowali, żeby potem bróń Boże nie być pominiętym przy podziale. Spaliśmy po dwóch w jednym łóżku wyścielanym



Pan Aleksander Nieradzik z ukochaną żoną.

słomą zamiast materacy. Pozostali, dla których brakło miejsca, spali w dużej drewnianej skrzyni, wyciąganej co noc spod łóżka również wyścielanej słomą, w której leżeli najmłodsi, poukładani jak szprotki w puszcze. Najstarsi bracia spali na strychu, gdzie zimą panował przejmujący chłód, a latem nieprawdopodobny upał, co musiało ich nieźle zahartować, bo wyrosli na bardzo odpornych ludzi.

Dzisiaj po latach myślę, że mogliśmy przeżyć tylko dzięki tym siedemnastu morgom piaszczystego pola, rozciągającym się za naszą chałupą i wzierłom, o które dbaliśmy jak o samych siebie.

Rodzice i rodzeństwo

Ojciec Rudolf urodził się w 1877 roku, matka Anna w 1882 roku. Oboje pochodzili z Ornontowic. Z tego, co zapamiętałem, ojciec zawodowo pracował na dwóch kopalniach – najpierw na kopalni w Orzeszu, która była mieszaną spółką niemiecko – żydowską i zaliczała się do gatunku tzw. kopalń efemeryd, które pozamykano, gdy w okolicy pojawiły się nowoczesne zakłady wydobywcze. Do dzisiaj po tej rachitycznym zakładzie pozostały tylko niewysokie hałdy pływającej skały. Drugą kopalnią, w której ojciec pracował, była Kopalnia Wujek w Katowicach, skąd otrzymywał rentę powypadkową w wysokości 46 zł.

Jak już wspominałem, było nas trzynaścioro rodzeństwa – jedenastu chłopców i trzy dziewczynki. Najstarszy brat Ignacy urodził się w 1902 r., a najmłodsza siostra Magdalena w 1925, czyli różnica wieku wynosiła 23 lata. To dziś

może wydawać się jakąś anomalią, ale w tamtych czasach uchodziło za coś normalnego.

Szkola i początki samodzielności

Biorąc pod uwagę specyficzne warunki, w jakich przyszło nam żyć, każdy starał się jak najszybciej wyfrunąć z tego naszego siemiężnego i przeladowanego rodzinnego gniazda, by zacząć żyć na własny rachunek, co wcale nie było takie łatwe, szczególnie po 1930 roku, kiedy po paru latach względnej stabilizacji rozchylało się bezrobocie, które w tamtych czasach było większym przekleństwem niż wojna.

Szkolę powszechną skończyłem z dobrym wynikiem i dzięki temu wysłał mnie do gimnazjum, z czego bardzo się cieszyłem, ale tylko przez rok, bo potem zabrakło na czesne i musiałem zostać w domu. Był to wyjątkowo trudny czas w naszej rodzinie. Matka tak bardzo zaniemogła, że została przykuta do łóżka i wszystkie obowiązki, które dotychczas były jej domeną, teraz stały się moimi obowiązkami. Dzień zaczynał się dla mnie wraz ze świtem, kiedy najpierw musiałem nakarmić konie, krowy i świnię, a potem zająć się gotowaniem posiłków dla całej rodziny. Raz w tygodniu odbywało się pieczenie chleba oczywiście w domu, gdzie za jednym razem wypiekałem sześć pecynków chleba.

Gdy matka wróciła do zdrowia i zaczęła się poruszać, uprosiłem rodziców, żeby zapisali mnie do szkoły zawodowej i tak zacząłem się uczyć krawiectwa u mistrza Ryszarda Nowaka z Gieraltowic, do którego musiałem codzien-

nie dreptać piechotą. Do szkoły również chodziłem pieszo, z tą różnicą, że dalej, bo do Knurowa. Najgorzej było zimą, gdyż do domu wracałem dopiero wieczorem. Wtedy zabierałem ze sobą chleb, kawę zbożową lub zsiadłe mleko, które było dla mnie obiadem i kolacją.

Wojna i koniec nauki

Kiedy w 1939 r. wybuchła wojna, nie miałem jeszcze skończonej szkoły, praktyki też nie mogłem kontynuować, bo nastąpiło raptowne załamanie rynku i czasowo zaprzestano szycia ubrań. Wtedy wraz z bratem Augustem zdecydowaliśmy się przyjąć do pracy w Kopalni „Sośnica”, co nie było dobrym pomysłem ze względu na szmat drogi (13 km), który musieliśmy pokonywać rowerami. Po pięciu miesiącach, kiedy wszystko się uspokoiło i ludzie znów chcieli dobrze wyglądać, postanowiłem wrócić do warsztatu pana Nowaka, który mnie przyjął z otwartymi ramionami, bo sam już nie potrafił zaspokoić oczekiwania klientów.

W międzyczasie poznałem moją przyszłą żonę z Ameryki (dzielnicy Dębienka). Po pół roku byliśmy już małżeństwem, a dokładnie 1 czerwca 1940 r. W bardzo krótkim czasie po naszym weselu otrzymałem wezwanie do komisji wojskowej, gdzie zapytali mnie, do jakiej formacji chcę iść. Chciałem być jak najdalej od frontu i wybrałem saperów kolejowych.

Wehrmacht

Miesiąc później zostałem powołany do Wehrmacht, do jednostki saperów, ale nie kolejowych z miejscem szkolenia w Nysie. Po trzech miesiącach wstępnego szkolenia całą moją kompanię przetransportowano do Dieppe we Francji, gdzie zakwaterowano nas w szkole, a jedna z klas była salą wykładową. Tam przechodziłem już szkolenie specjalistyczne, polegające na budowaniu i wysadzaniu mostów, tworzeniu zasieków z drutu kolczastego oraz minowanie według różnych systemów, co wymagało sporych umiejętności.

Ktorego dnia nasz oficer zapytał, kto chce jechać na urlop? Zgłosili się prawie wszyscy. Wtedy on śmiejąc się powiedział – To co. Ja mam tu sam zostać? – i zapytał powtórnie, kto ma jakieś specjalne powody, żeby dostać urlop. Wtedy wystąpiłem i zameldowałem, że jestem świeżo upieczonym mężem i urodziło mi się dziecko. Ku mojemu zdziwieniu zostałem obdarowany urlopem, ale do wykorzystania dopiero po ćwiczeniach wodnych, na które zostaliśmy przetransportowani w pobliże Paryża, kwaterując na barkach kotwiczących w zakolu dużej rzeki.

Konspiracyjne spotkanie z bratem

Kiedy wybuchła wojna, mój brat Ignacy uciekł do Rumunii, a potem do Francji, utrzymując z nami luźny kontakt. Będąc pod Paryżem udało mi się z nim skontaktować, ustalając miejsce i wstępną datę spotkania. O całym zdarzeniu, poinformowałem jeszcze mojego dobrego kolegę Józefa Kotyczkę, który znał język francuski i wiele mi pomógł. Wszystko oczywiście było głęboko zakonspirowane.

Mojego brata spotkałem na paryskiej ulicy, kiedy szedł w towarzystwie swojego kolegi Dziuby (do 1939 r. naczelnika poczty w Rybniku). Nie witaliśmy się, tylko udając nieznanymi, oddzielnie wstąpiliśmy do restauracji, gdzie w specjalnie wydzielonym pokoju mogliśmy chwileczkę porozmawiać. Po pół godzinie, żeby nie wzbudzać podejrzeń, gdyż w każdej chwili do restauracji mogła wpaść żandarmeria z rewizją, wyszliśmy na

ulicę. Prędko się pożegnałem, bo jako wojskowy miałem zakaz rozmów z cywilami. Zdażyłem jeszcze ustalić termin i miejsce kolejnego spotkania. Po dwóch tygodniach miałem chorobowe i powtórnie spotkałem się z moim bratem w umówionej wcześniej piekarni. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że to miało być nasze ostateczne spotkanie w życiu.

Upragniony urlop

Po zakończeniu ćwiczeń na rzece pojechaliśmy z powrotem do Dieppe. W tym czasie zżerała mnie już myśl o obiecany urlopie i ryzykując odmowę zapytałem oficera, czy mój urlop jest aktualny. On ku mojemu radośnemu zaskoczeniu odpowiedział – Gdy tylko obejmiesz dowództwo twojej kompanii, to jedziesz do chałupy.

Ktorego dnia podczas ćwiczeń podjechał do mnie na koniu i powiedział – Nieradzik, dostaniecie 21 dni urlopu w tym czas rajzy do domu i z powrotem do jednostki, wyjazd jutro rano. Widziałem, jak moi koledzy mi zazdroszczą. Noc przed wyjazdem nie zmrzyłem oka rozmyślając, jak będzie wyglądało spotkanie z żoną, dzieckiem i matką. Po szczęśliwym przyjeździe najpierw spotkałem się z matką, a potem poszedłem na Ameryka do Dębienka, skąd już się nigdzie nie ruszałem od żony i dziecka. Zanim jeszcze pojechałem na urlop, mój dobry kolega Józef Kotyczka poprosił mnie, żebym przekazał jego rodzicom, aby wystarali się o zaświadczenie lekarskie, że jedno z nich jest obłożnie chore, a potem je wysłali do jednostki, co pozwoli mu otrzymać urlop. I tak się stało. Kotyczka wyjechał na urlop do „umierającej matki”, która się cieszyła dobrym zdrowiem i dopiero niedawno umarła dożywając 102 lat.

Koniec pobytu w słodkiej Francji i wyjazd na wojnę w ZSRR

Późna wiosna 1941 r. we Francji była tak ciepła jak u nas lato. W taką pogodę chce się żyć i nie myślało się o wojnie, ale ona, jak to wojna, była czujna i nie zapominała o nas. W kwietniu tegoż roku otrzymaliśmy rozkaz załadowania się do wagonów, bo mieliśmy się przenieść z miejsc w inne miejsce, o którym jeszcze nikt nic konkretnego nie wiedział. Wtedy otrzymałem propozycję obsługi koni pociągowych, z czego bardzo się ucieszyłem, bo znałem się na koniach i lubiłem chodzić koło nich. Każdy wagon mieścił osiem rumaków oraz bele słomy i siana. Jeden żołnierz opiekował się dwoma końmi. I tak nie podejrzewając niczego złego, karmiąc konie i leżąc wygodnie na belach słomy, wyruszyłem na wschód. Podróż trwała dwa tygodnie. Miejscem docelowym okazały się Mikołajki – ładne i malownicze niemieckie wtedy jeszcze miasteczko. Tam przeprowadzaliśmy już niewiele ćwiczeń, a po trzech tygodniach rozpoczęło się wolne, ale systematyczne przemieszczanie dalej na wschód. Wtedy było już dla każdego jasne, że przesunięcie tak dużych mas wojska w kierunku sowieckich granic ma jeden cel. Naszym miejscem docelowym były potężne kompleksy leśne przeciętne mokradłami na Grodzieńszczyźnie, gdzie największym zmartwieniem jak na razie była plaga kopruchoń, które przez dwa tygodnie dzielnie z nami walczyły, tnąc codziennie do krwi.

W nocy z 20 na 21 czerwca 1941 r. byliśmy w nerwowym pogotowiu i jeszcze słońce dobrze nie wzeszło, gdy się zaczęło – najpierw przez godzinę waliły działa, a potem ruszyły setki samolotów. Wojna z Rosją stała się faktem.

Koniec części I.

CDN



Kopalnia „Wujek”, w której bohater wspomnień otrzymał pracę.



Siemianowice w pigułce

Dokąd zmierzają Siemianowice Śląskie?



Piotr Wybraniec

Za komuny szare i ponure, zasnu-te dymem „miasto węgla i stali”. Obecnie królestwo bezrobotnych i coraz bardziej skarłałych rond budowanych na każdym skrzyżowaniu z uporem godnym lepszej sprawy. Miasto młode, bo zaledwie osiemdziesięcioparoletnie, ale czy z przyszłością?

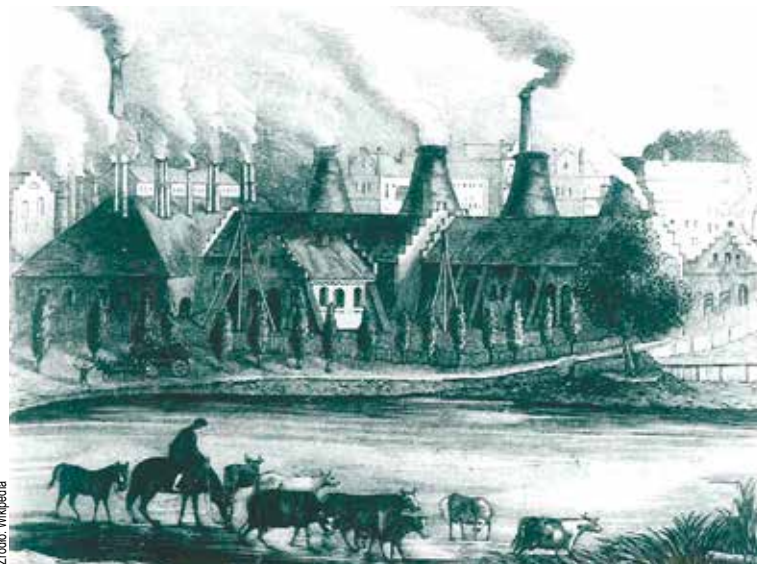
Początkowo zespół wsi rycerskich należących do różnych rodów wywodzących się od legendarnych założycieli – Szymona (Siemiona), Macieja, Michała czy Jakuba. Spokojne, sielskie osady utrzymujące się z uprawy zbóż, hodowli owiec i bydła oraz, co już nie było typowe dla tego regionu – hodowli ryb. Podobno stawów powstało bez liku na miejscowych dopływach Brynicy, że aż nazwano jeden z przysiółków „Sadzawki”. Jednakże obfitość wód, lasy oraz zalegające w ziemi kopaliny tworzyły sprzyjające warunki dla rozwoju przemysłu. Aż dziw, że w średniowieczu nie pojawiły się tu, jak w sąsiednim Bytomiu, prymitywne zakłady wydobywcze i przetwórcze srebra czy ołowiu. Dopiero rewolucja techniczna XVIII wieku odcisnęła swoje piętno na tych miejscowościach. Najpierw zaczęła się eksploatacja płytko zalegających pokładów węgla wykorzystywanego do opalania folwarcznych browarów, gorzelni czy kuźni. Pierwsze kopalnie powstały w obecnym Lasku Bytkowskim, gdzie do dziś można natrafić na ślady dawnej eksploatacji powierzchniowej (tzw. „pingi”) czy płytkiej – podziemnej (tzw. „dukle”). Po wojnach napoleońskich i odgórnych reformach rolnych „wybuch”

przemysł żelazny i cynkowy. Miejscowi chłopcy zamienili się w wekturantów (przełożników) i robotników. Poważnymi inwestorami zaś stali się miejscowi wielcy właściciele ziemscy. Nazwiska Klochów, Henckel von Donnersmarcków, Oppenfeldów, Rheinbabenów czy książąt zu Hohenlohe – Oehringen stały się symbolem uprzemysłowienia tego regionu. Najpierw pojawiła się koniunktura na cynk. Wytop tego metalu w piecach muflowych wg technologii Ślązaka Ruhberga wymagał ogromnej ilości węgla. Stąd pojawiły się pierwsze kopalnie głębinowe, które zdewastowały przy okazji najbliższe okolice. Pojawiły się tak charakterystyczne dla tego regionu hałdy. Częste pożary podziemne wpływały na powierzchnię. Tworzyły się pustkowia z wydzielającymi się trującymi gazami. Dopiero w drugiej połowie XIX w. uporano się z tymi problemami. Do tego czasu do kopalni Fanny przybływały wycieczki, aby zobaczyć krajobraz „z piekła rodem”. Jednocześnie wokół zakładów powstawały nowe osady robotników sprowadzanych z bliższej lub dalszej okolicy.

Jednakże poważne zapotrzebowanie na pracowników pojawiło się wraz z powstaniem wielkiego przemysłu żelaznego. Nowoczesna huta Laura, zbudowana przez angielskich specjalistów i miejscowych robotników, wymagała tysięcy wykwalifikowanych pracowników. Trzeba im było zapewnić mieszkanie oraz godziwe warunki socjalno-bytowe, jak to czynił Skarb Pruski wnosząc własne zakłady przemysłowe i dając przykład prywatnym inwestorom. Pojawiły się więc osiedla patrolne, kamienice mieszczańskie, warsztaty rzemieślnicze, sklepy, szpitale, szkoły, a nawet wzmiankowany w relacjach podróżników - teatr. Administracja mieszkała w luksusowych willach. Dokonała się wtedy rewolucja w komunikacji. Obok sieci kolejek kon-

nych, które łączyły ze sobą wszystkie zakłady w obrębie kilku miejscowości pojawiła się parowa kolej żelazna. Obniżyła ona koszty przewozu surowców i wyrobów, a także stała się największym odbiorcą produkcji hutniczej. Koniunktura napędzała produkcję i przemysł rozwijał się jeszcze szybciej. Pojawiały się wprawdzie kryzysy nadprodukcji, jak to w kapitalizmie, ale cały wiek XIX, a szczególnie jego druga połowa, uważany jest za okres ogromnego skoku technologicznego i cywilizacyjnego. Co znamienne, nie odnotowano w tym czasie bezrobocia jako zjawiska społecznego. Wprost przeciwnie na przełomie wieków powstające zakłady zabiegały o pracowników i pozyskiwały ich oferując im coraz lepsze warunki socjalne.

W sąsiedztwie Huty Laura powstały wtedy nowoczesne kopalnie głębinowe, mniejsze przedsiębiorstwa obsługujące przemysł ciężki (fabryki gwoździ, maszyn, kotłów, browary i zakłady przemysłu spożywczego), a także dalsze kolonie robotnicze, dwa szpitale przyzakładowe, sklepy (konsumy), kilka kościołów, kilkanaście restauracji, gmachy administracyjne i użyteczności publicznej. W kilkadziesiąt lat na pustkowiach wokół stawów z kilkunastu domów wyrosła olbrzymia osada fabryczna o charakterze zurbanizowanej gminy wiejskiej oferująca swoim mieszkańcom wszelkie dostępne w tym czasie udogodnienia. Ludność mieszkała w godnych warunkach, zaopatrzona w niezbędne artykuły konsumpcyjne oraz usługi. Większość ulic była utwardzona. Do domów dostarczana była woda bieżąca, a część mieszkań została skanalizowana. Na przełomie XIX i XX w. pojawiła się również energia elektryczna. Zakłady przemysłowe finansowały częściowo ochronę zdrowia, dostęp do kultury oraz sport. Czegoż więcej chcieć?



Laurahütte w Siemianowicach w 1840 r.

No właśnie. Tuż przed drugą wojną światową odgórnie połączono dawną, poważnie rozwiniętą gminę dworską Siemianowice z osadą fabryczną wokół huty Laura tworząc miasto Siemianowice Śląskie. Liczyło ono wtedy przeszło 43 tys. mieszkańców. Po wojnie do miasta przyłączono następne wsie i poważnie je zurbanizowano głównie kosztem zieleni. Podwoiła się liczba ludności. Nadmierny rozwój przemysłu wynikający z przerosniętej socjalistycznej industrializacji doprowadził do ogromnej dewastacji krajobrazu i poważnego zanieczyszczenia środowiska. Bezplanowa zabudowa wprowadzająca dysharmonię estetyczną w historyczne wnętrza stworzyła z Siemianowic miasto kontrastów oraz typową PRL-owską noclegownię dla przypadkowo zgromadzonych w jednym organizmie różnych grup ludzkich. Funkcjonowało to na zasadach nie mających wtedy wiele

wspólnego z ekonomią i jej niezależnymi prawami. Dlatego po przemianach społeczno-ekonomicznych lat 90-tych XX w. oraz świadomym doprowadzeniu przez nowe władze do upadku przemysłu ciężkiego Siemianowice zaczęły się wyludniać. Obecnie miasto na prawach powiatu liczy niecałe 70 tys. mieszkańców, z czego 15,5 % w wieku produkcyjnym nie ma pracy (nie liczyć poważnego ukrytego bezrobocia), a co drugi młody człowiek planuje wyjazd za granicę. Rodzi się więc pytanie: czy warto było zabiegać o uzyskanie praw miejskich, skoro widać wyraźnie, że „dobrze, to już było”. Nie jest to optymistyczna konkluzja, ale trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że dotychczasowa polityka ograniczonych w swej autonomii samorządów nie prowadzi nas do „świetlanej przyszłości”. Jest to szczególnie istotne w perspektywie zbliżających się wyborów samorządowych.

O federalizmie i autonomii na spokojnie cd.

Federalizmy w konfederacji europejskiej, czyli UE



dr Tomasz Kamusella

Polskim politykom nie w smak federacje, chociaż na niwie polityki historycznej najsilniej odznaczają się oni nie od tychże, tylko od ciągle „autorytarniejszego” modelu rosyjskiej „demokracji sterowanej,” często utożsamianej z polskim doświadczeniem samodzielnego państwa w zaborze rosyjskim.

W polskich podręcznikach szkolnych do historii zaborów pruski też odgrywał rolę szwarczaka (pomimo tego, że całkiem szeroką autonomię kulturową z możliwością użycia polszczyzny w administracji i szkolnictwie utrzymało tam aż do momentu utworzenia Cesarstwa Niemieckiego w 1871 r.). Za to już austro-węgierskie czasy w „polskiej Galicji” (czyli autonomii kulturowo-politycznej), która nastąpiła dopiero z rokiem 1869) pod berłem Franza Josefa od końca XX w. wspomina się coraz lepiej i cieplej, zwłaszcza mając na uwadze to, co nastąpiło zaraz po rozpadzie CK Monarchii. W dwudziestowiecznej Europie Środkowej państw narodowych ponad

60 milionów ludzi doświadczyło czystek etnicznych i ludobójstwa.

Wspomnienia wspomnieniami, jak jednak dochodzi do decydowania o ustroju państwa, to model austro-węgierskiego federalizmu z elementami autonomii kulturowej, a tym bardziej jego prusko-niemiecki odpowiednik (bez koncesji dla odmienności etnicznojęzykowych), okazał się z bliżej nieokreślonego powodu nieodpowiedni dla polskiego państwa narodowego. Być może zadecydowały o tym prorosyjskie sympatie Dmowskiego? Wynika stąd, że carskiej Rosji można nie lubić, lecz właśnie to centralistyczny model jej państwowości przyjęto za wzorzec dla ustroju polskiego państwa narodowego. Drugim źródłem inspiracji dla frankofili i w przeważającej mierze mówiących po francusku elit II RP była republikańska Francja z jej centralizmem i ideologią dirigizmu, czyli „ręcznego sterowania z centrali.”

Kontynuacją tego myślenia o państwie jest popularna, acz niewiele z demokracją mająca wspólnego, tęsknota za „porządkiem i rządami silnej ręki” oraz artykuł 3 obowiązującej Konstytucji RP, który mówi, że „Rzeczpospolita Polska jest państwem jednolitym,” czyli – w obecnie przyjmowanej interpretacji



Portret cesarza Franciszka Józefa, który podzielił radnych i burmistrza Cieszyń, ponieważ ten ostatni chciał usunąć obraz z sali posiedzeń ratusza jako wizerunek monarchy obcego państwa.

– centralistycznym, etnicznojęzykowo jednolitym, nie-federalnym oraz bez możliwości zastosowania w nim rozwią-

zań autonomicznych. Zapis ten nie wydaje się zgodny z proponowaną w konstytucyjnej Preambule koniecznością „nawiązywania do najlepszych tradycji Pierwszej i Drugiej Rzeczypospolitej.” Niewątpliwie takimi dobrymi tradycjami był przecież kompozytowy charakter Rzeczypospolitej Polsko-Litewskiej oraz autonomia śląska w międzywojennej Polsce, wraz z wielokulturowym, wielojęzycznym i wielowyznaniowym charakterem obydwu tych państw.

Tradycje te jednak odrzucono, a „federalizm” i „autonomia” we współczesnym polskim dyskursie politycznym stały się słowami tabu. Wystarczy je wypowiedzieć w kontekście ustroju Polski, aby od razu zostać okrzykniętym „wrogiem państwa i narodu polskiego,” winnym naruszenia Konstytucji (oczywiście mowa tu o artykule 3, a nie o Preambule). Tak zazwyczaj uczynia się rozmowę z przedstawicielami Ślązaków ważącymi się podjąć dyskusję na temat autonomii, czy też z politykami mniejszości niemieckiej wskazującymi na federalizm austriacki i niemiecki jako model mogący ulepszyć i przyspieszyć rozwój współczesnej Polski.

Stojącym na straży politycznej poprawności nie przeszkadza to, że w roku 1999 Polskę zdecentralizo-

wano i że obok gmin zaprowadzono w kraju samorząd także na poziomie powiatów i województw. Działo się to zgodnie z unijną zasadą pomocniczości (subsidiarności) wypracowaną na gruncie nauki społecznej Kościoła rzymskokatolickiego. Mówi ona, że rozwiązań problemów nurtujących społeczność ludzką należy szukać na odpowiednim poziomie, to znaczy, niekiedy na poziomie państw, czasami w regionach, a kiedy indziej na niwie ponadpaństwowej.

Logiką tą rządzi się UE, do której Polska przystąpiła już całą dekadę temu. Unia nie jest niczym innym niż konfederacją, która nie tylko może się rozpaść (o czym marzą niektóre partie narodowe i konserwatywne), ale także przerodzić w pełną federację, lub trwać w obecnym kształcie. Tak czy inaczej logika (kon-)federalizmu już od 10 lat jest obecna w stosunkach Polski z UE, jak i z innymi państwami członkowskimi, oraz w stosunkach polskich regionów z ich odpowiednikami w innych krajach unijnych. Zwolennicy centralizmu zaklinają ten „złowrogi pelzający” federalizm hasłem o Unii Europejskiej jako „Europie ojczyzn,” czyli Europie państw narodowych

Koło dziejów Kołodzieja

Na styku dwóch światów



Grupa Pakistańczyków podróżowała do „Ziemi Obiecanej” nielegalnie, ukrywając się pod plandeką TIR-a. Kiedy pojazd zatrzymał się na parkingu, przez szparę dostrzegli zwiastującą im dobrobyt nazwę „Kaufland”, kryjówkę więc opuścili. Nie przypuszczali, że to dopiero Jasio. Zwiodły ich pozory. Dla nas nic nowego – wszak na pozorach od dawien dawna opiera się rządzenie naszym krajem. Stwarzaniem pozorów trudnią się pokazne rzesze ludzi, otrzymujących za to wynagrodzenie. Oczywiście finansowane z naszych podatków. Pod pozorem troski o zrównoważony rozwój całego kraju wprowadzono onegdaj słynne już „Janosikowe”. Odwrócono tym samym kierunek przepływu dóbr, dotychczas odwrotny („cały naród buduje stolicę”). Teraz stolica z przyległościami zaczyna odczuwać to, co na reszcie kraju odbiło i odbija się tak dotkliwie. Kiedy postulujemy autonomię, jesteśmy epatowani hasłami o solidaryzmie, współpracy itp. Kiedy region uprzywilejowany ma się podzielić zyskami z biedniejszymi, szuka się luk prawnych. Bo w Polsce funkcjonują dwa światy, a jedność i troska o obywateli są tylko pozorami. Jeden świat to przemówienia, programy partii rządzących, programy i reklamy telewizyjne, Kauflandy na każdym osiedlu. Drugi to po prostu

życie, widziane od dołu społecznej drabiny. A stąd widać najlepiej, że drogi demokracji i kapitalizmu dawno się rozeszły, pokazywanie innej rzeczywistości to jedynie gra pozorów.

Składkodawcy NFZ-tu od dawna przekonują się, że ich pieniądze po prostu giną w budżetowej dziurze. Wybitny fachowiec Arłukowicz właśnie opracowuje plan zmniejszenia kolejek do lekarzy. Ciekaw jestem wielce, o ile prędzej otrzyma protezy stawów kolanowych pacjent, któremu wyznaczono termin na rok 2024. Przecież to kpina, skoro w podwoje naszych szpitali zaproszono Ukraińców. Rodzice dzieci niepełnosprawnych głośno powiedzieli dość, żądając słusznie odpowiednich zasiłków. Co prawda postulowana ich wysokość w żaden sposób nawet nie umywa się do normy więziennej, ale minister niemal się rozplakał. Bo skąd ma tyle wziąć? Przecież właśnie wydał 49 milionów na portal dla bezdomnych, 3,5 tysiąca laptopów dla pracowników socjalnych oraz iPoda dla siebie. Takich „talentów” Tusk ma w zanadru dużo więcej. Jednego takiego wsadził nawet znowu na fotel ministra rolnictwa, bo tenże już widać dosyć nasiedział się w politycznym czyścisku za udział w aferach. Pod pozorem dobrego rządzenia wykazano w ten sposób wyjątkową bezczelność. Bo wierzuszka PSL to gre-

mium totalnie bezideowe i sprzedajne, gotowe skumać się z każdym kto da zarobić licznym członkom rodzin i ich znajomym. Ci nawet o pozory nie dbają, jawnie lekceważąc wyborców. Podobnie pewien poseł SLD, domagający się za tę „służbę” dodatkowych emerytur. Inny świat ...

Od dawna wiadomo, że dotychczas żadna partia ani rząd „pomysłu na Śląsk nie miały”, oczywiście poza tradycyjnym już drenażem i rabunkiem. Podzielony niegdyś wedle wzorców rodem z ZSRR region zaczyna się wyludniać i upadać. Czas ku temu najwyższy, by ten nieszczęsny trend odwrócić. Górny Śląsk wspierał budowę Polski nadzwyczaj ofiarnie, choć tę ofiarność wprost narzucono. Rozpoczęto od budowy kolejowej linii do portów, którą dzień w dzień wyjeżdżało tysiące ton węgla. To setki milionów ton, których wydobycie na zawsze zmieniło fizyczne mapy regionu. Krótko mówiąc – Śląsk jest krainą zdegradowaną, przy czym nie są to pozory. Chyba nadszedł czas ostatniego dzwonka na okazanie owej matczynej troski, okazywanej pozornie w czasach plebiscytu. Najlepszym jej wyrazem byłoby pozostawienie na miejscu wszystkich podatków, jakie odprowadza do centralnego budżetu górnictwo. Od tej chwili podatki winny wpływać na fundusz, z którego będzie finansowana likwidacja negatywnych

dla społeczności skutków wydobycia. Mamy hektary terenów, choćby po górniczych liniach kolejowych. Przechodzą nawet przez centra naszych miast. Na likwidację ich nasypów górnictwo nie ma pieniędzy, a mieszkańcom brakuje terenów choćby na garaże, ogródki czy skwery. Cóż im z tego, że swoimi podatkami muszą finansować poselskie eskapady do tropików, czy pomoc wiecznie tłukącym się mudżahedinom? Najpierw zadajmy może o własne podwórko, zamiast stwarzać pozory bycia krajem dostatnim.

Hutnictwo i przemysł maszynowy już legły w gruzach, górnictwo zaczyna dogorywać. Co w zamian? Inne regiony tego typu w Europie poradziły sobie, ale tam politycy wykazali mądrość. Wszystko wskazuje na to, że u nas tak nie będzie z przyczyn oczywistych. Bo realizację swoich zadań władze najchętniej przerzucają na obywateli, oczywiście pod pozorem wyzwalania społecznej aktywności. A przecież

Państwo to doniosła umowa społeczna, w której ogół obywateli powierza kierowanie jego funkcjami i rozwojem wybranym przedstawicielom. Jednak ci sami dla siebie tworzą zasady, służące wyłącznie utrzymaniu ich statusu. Dlatego np. wobec braku ludzi nie skażonych kompromitacją umieszczają na wyborczych listach po prostu znane z gazet twarze, niekoniecznie posiadające wiedzę o dobrym rządzeniu. Płacimy za to wysoką cenę, nie tylko w sensie materialnym.

Niedawno w naszej TV prezydent pląciwym głosem powiedział, że szara strefa jest w Polsce szacowana na 40 miliardów złotych, za które można by zlikwidować kolejki do lekarzy. A może lepiej wysunąć nasz kraj na pierwsze miejsce w świecie pod względem liczby wiceministrów? W Europie już przodujemy, a w tym rankingu wstydu znaleźliśmy się skutkiem przyzwolenia na grę pozorów.

Jan Kołodziej

Laik ôd ekônómie a wojny.

Herszlak niy jyno mie trefi

Põra dni tymu, kej zech jechõł mojim autym wpisany w papiõrach jako srodek trwały mojiygo gyszeftu, miõlech unfal. A wszyjsto skiż tygo, co jõ, chowany we kulturze slõnskij, stanõł zech przed sztrichami na drodze, kere we cõłkim kulturalym welcie dowajõm przelyż ludziõm bez droga, a tyn gorol, co jechõł kõnsek za mnõm, niy zdõnzõł a skrzywiõł moja sztõlsztanga. Jak na gorola, to õkõzõł sie tyn karlus fest w porzõndku. Szkrzynyli my papiõry a pojechali. Zarõzki ze tymi papiõrami pojechõł zech do fiyrmy mojiygo kamrata Volkerta – szpeca õd rychtowaniõ potrzaskanych autõw. Do tego placu szło wszyjso bez problemu, beztõż rõd pojechõł zech do dõm. Tukej musza sie prziznać, co moja lepszõ połowa je szpecym õd dõwek. Tõż poõsprawiõlech, co mie dzisiõj trefiõł, a iże bõło niyskoro, to poszli my nynać. Rano jako zõwdy wstõlech, narychtowõł zech bõnkawa, a przy tyj kawie moja kobyta padõ: „Chopeczku, czy Ty wiysz, iże jak do Prima-Aprilis niy zrychtujõm Twojiygo autka, to do tego unfalu dopłacisz poła podatku VAT, kerego niy bydziesz mõg õdliczyć a bydziesz musiõł zabulić?”. Dali to zaczała mi elkrerować, co je szkrzyniynie we „Ustawie z dnia 7. 02. 2014r. O zmianie ustawy o podatku od towarõw i uslug oraz niektõrych ustaw” Dz. U. Z 2014r. Poz. 312 a co mi grozi õd 01.04.2014r.

Jõ zacznõ zech gibko rachować, co ze tego moge być i zacznõ zech sie pocić, a blutdruk skoczõł na szpica, jak nikej zech niy miõł. Hercszlag prawie na zicher, ale na szczyńsiy mõi dohtõr kejski mi zapisõł pila na taki fal i jeszcze żyja.

To, że rygiyr, kerego państwo idzie na plaży, a je narychtowane do kõzdyj formy õchabinyõ obywateli, wiedziõł zech õd dõwna, ale chyńch dõbiõciõ przy põmocy procedur biurokratycznych jedynego zdrowego sektora, kerym je sektõr małych i strzõdnych gyszeftõw, niy. Kõzdy, wto poradzi poczytać ze zrozumiyniy rzeczõno ukwoła a po-



radzi na poziõmie chopka roztopka analizować a przewidywać jejich skutki, prziznõ mi, co bydzie to jyno do placzek. Mode gyszeftmõny citnõm ze Polski, a nawet jak bydõm cosik robić na terenie RP, to sztojery bydõm plõcić na Słowacji, we Czechach, Niymcach, Angli czy na Litwie. Starziki, kere majõm do pyndzji 10 abo mynjlõt a sõm bardzj wytresowani we sznupanu na racjonalnymi knifami, kupiõm rozõtõmajte auta po to, coby pokõzacz byamtrõm co te, kerymi jeżdżõm, to sõm jyno dlõ fiyrmy abo kupiõm druge, kere dõ jim możebnõ õdliczaniõ VAT we cõłkości õd wszyjskigo a õd paliwa tyż. Budżet i tak nic niy erbnie a jyno kliynty małych fiyrmw, co niyco wyincyj zabulõm.

Tak to już je i jõ niy moga jyno spokopić, na czyje zlecyniy õd 1990r. zamiast wszyjso robić, coby Polska bõła jak nõjbogatszõ bogactwym õbywateli, robi sie raub na nich a udõwõ, co je nõjlepij jak jyno sie dõ. Tak przelecialõ cwiõrć wieku, a Polska mõi „jyno” 300 mld niy majõntku a dugu. Praje wcale niy mõi wojska, a õbywatele to mogõm sie brõnić gywerami na luft a maczetami, bo to je jedynõ brõń poza siykryõm a pitwokym legalnie dostympnõ. Jak wtoõ mi powiy, co mõi gwarancje Hameryki abo cõłkigo NATO, to niych sie wejrzy na Ukraina, kerõ miała gwarancje Hameryki, Anglikõw abo Rusõw, a bydzie wiedziõł, co õne sõm we wercie. Co prõwda jest terõzki kõnsek szpyjt, ale jak gõdajõm Poltõnie: lepij niyskoro, jak wcale. Tõż trza zacznõć õd nõjbilgyszch welõgõw welowacz na tych, co jich niy ma we Syjmie i Synacie RP, a jako Põn Bõczek sie ulituje i tym razem nasz kraj niy bydzie we wojnie, to zanim bydzie nõstympnõ, bydymy dõ nij narychtowani lepi niżli jak dzisiõj abo we 1939r.

Lyjo Swaczyna

Z prawej strony

Europa Tysiąca Liechtensteinów

Serwisy zagraniczne polskich mediów od dłuższego czasu wypełnione są niemal całkowicie doniesieniami z Ukrainy. Jest to postawa ze wszech miar zrozumiała, jeśli weźmiemy pod uwagę bliskość tych wydarzeń oraz ich znaczenie dla międzynarodowych stosunków politycznych w skali globalnej. Śledząc bacznie przebieg procesów dokonujących się za wschodnią granicą Rzeczypospolitej, warto jednak poświęcić nieco uwagi zjawiskom wprawdzie mniejszej rangi, ale z pewnością niezwykle – zwłaszcza dla nas, Ślązaków – interesującym.

W drugiej połowie marca w drodze referendum wolę odłączenia się od swojego dotychczasowego państwa wyrazili nie tylko mieszkańcy Krymu. Podobnie stało się we włoskim regionie Wenecji, gdzie miejscowi separatysty nakłonili do udziału w nieoficjalnym głosowaniu 2,3 miliona osób, czyli 73% całego zamieszkującego ten teren elektoratu. Aż 89% uczestników referendum opowiedziało się za secesją Wenecji od Rzymu!

Zwolennicy niepodległości powoływali się zarówno na argumenty historyczne, jak i ekonomiczne. Z jednej strony wskazywali oni na tysiącletnią tradycję niezależności państwowej Wenecji, przerwaną dopiero po zajęciu jej przez Napoleona w 1797 roku oraz nieporównanie krótszą historię tworu XIX-wiecznego nacjonalizmu, jakim są powstałe w roku 1861 zjednoczone Włochy. Z drugiej zaś – wyrażali swój sprzeciw wobec roli płatnika zmuszanego przez władze w Rzymie do składania się na utrzymanie mniej produktywnych i uboższych południowych regionów Włoch. Jak widać, argumentacja ta trafiła ich rodakom do przekonania – znakomita większość z nich poparła secesję. Co prawda nie należy spodziewać się, że wynik ten bezpośrednio oddział na status Wene-

cji – ponieważ referendum było przedsięwzięciem nieoficjalnym, werdykt głosujących zostanie zapewne zignorowany tak przez Rzym, jak i przez społeczność międzynarodową. Niemniej jednak tego typu demonstracja niechęci wobec centralizmu i anachronicznej instytucji państwa narodowego powinna być witana ze szczególną radością. I to z kilku powodów.

Po pierwsze, jest to kolejny już sygnał, że sposób myślenia europejskich społeczeństw o węzłowych zagadnieniach organizacji życia politycznego ulega stopniowym przeobrażeniom i grupy kwestionujące dominujący przez ostatnich 200 lat pogląd, że najlepiej jest żyć w dużym, zjednoczonym państwie zamieszkiwanym przez wielki naród podporządkowujący sobie szereg grup lokalnych, regionalnych i etnicznych, stają się coraz liczniejsze i wyraźniej rosną w siłę. To dobrze, gdyż miliony ofiar wojen, rewolucji i czystek prowadzonych w imię tego przekonania już dawno zdezwuwały je do szczytnie.

Po drugie, co warte odnotowania, przynajmniej na podstawie doniesień prasowych wydaje się, że Wenecjanie, mimo iż wskazują na pewne racje historyczne uzasadniające niepodległość ich regionu, nie ujawniają skłonności do agresywnego, przepojonego chęcią rewansu nacjonalizmu, którego znamion można się dopatrywać chociażby w działaniach separatystów szkockich i katalońskich, także planujących w najbliższej przyszłości przeprowadzić referenda niepodległościowe (w przypadku Szkotów nie tylko całkowicie oficjalne, ale i cieszące się uznaniem rządu brytyjskiego). Jest to istotne o tyle, że nie rodzi obawy o to, czy aby wszystkie niekorzystne cechy państwa narodowego – centralizm, agresja, uniformizacja, rozrost aparatu państwowego – nie zostaną po prostu przeniesione na strukturę obejmującą mniejsze terytorium.



Po trzecie – małe jest piękne! Niezależnie od intencji swoich władz, małe organizmy państwowe lepiej służą swoim obywatelom niż potężne mołochy. Jakkolwiek po 200 latach drenażu umysłów Europejczyków przez propagandę imperializmu i rozmaitych walk zjednoczeniowych pogląd ten może brzmieć jak herezja, tak właśnie w istocie jest. Dobrobyt, rozwój kulturalny i szeroki zakres wolności w takich małych państewkach jak Liechtenstein, Andora czy Monako to nie przypadek. Zawdzięczają one swoje powodzenie właśnie rozmiarowi. Ich rządy zmuszone są bowiem do maksymalnego obniżania podatków (możliwość łatwego przenoszenia się pracy oraz kapitału z i do kraju w poszukiwaniu optymalnego reżimu fiskalnego), a ponadto prowadzenia liberalnej polityki wolnego handlu (im mniejsze państwo, tym dalsze od samowystarczalności, a więc bardziej otwarte na wymianę z zagranicą i mniej skłonne do przymusowego ograniczania swobody handlu międzynarodowego).

Niemiecki filozof i ekonomista Hans-Hermann Hoppe głosi wobec powyższego potrzebę budowy Europy Tysiąca Liechtensteinów – w miejsce skompromitowanych państw narodowych i niewydolnego, centralistycznego mołocha, jakim od dawna staje się Unia Europejska. Życzmy Wenecjanom, by ich głos został wkrótce potraktowany poważnie i na północy Półwyspu Apenińskiego pojawił się kolejny Liechtenstein.

Norbert Slenzok



jestemslazakiem.pl – Obywatelska Inicjatywa Ustawodawcza

Akcja „Godzina Ś”

Koordynatorzy lokalni akcji
jestemslazakiem.pl

Koordynatorzy lokalni to osoby odpowiedzialne za przebieg akcji zbierania podpisów pod Obywatelską Inicjatywą Ustawodawczą w sprawie nowelizacji ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym.

Służą oni pomocą wolontariuszom, jak i wszystkim zainteresowanym, podczas trwania akcji na terenie działania swojego koła. Kontaktując się z nimi uzyskają państwo wszelkie informacje o tym jak zbierać podpisy, gdzie można odebrać i oddać listy oraz w jaki inny sposób można wspomóc proces uznania Ślązaków za mniejszość etniczną.

Katowice
Karol Fleischer
tel.: 505 961 080
e-mail: fleischer21@gmail.com

Bieruń-Lędziny
Marek Bromboszcz
tel.: 605 690 365
e-mail: marek.bromboszcz@wp.pl

Bytom
Jacek Laburda
tel.: 508 121 678
e-mail: j.laburda@onet.eu

Chorzów
Tomasz Boryn, tel.: 796 256 477
e-mail: tomaszboryn@o2.pl

Czerwionka Leszczyny
Marian Kulik
tel.: 692 741 580
e-mail: teodoryk159@wp.pl

Powiat Mikołowski
Marek Gołosz
tel.: 501 980 795
e-mail: marekgolosz@gmail.com

Mysłowice
Ewa Szczodra
tel.: 508 237 138
e-mail: ewaszczodra@autograf.pl

Region Opolski
Piotr Długosz
tel.: 693 953 661
e-mail: ras@rasopole.org

Piekary Śląskie
Dariusz Krajana
tel.: 791 222 579
e-mail: kromflek@vp.pl

Agnieszka Pasak
tel.: 514 425 566
e-mail: agniesia.kis@interia.pl

Pszczyna
Zdzisław Spyra
tel.: 503 022 319
e-mail: biuro@oficynadrukarska.pl

Ruda Śląska
Dawid Biały
tel.: 606 334 873
e-mail: dawidbialy@gazeta.pl

Rybnik
Marcin Bartosz
tel.: 508 714 235
e-mail: szotrab@gmail.com

Siemianowice Śląskie
Radosław Marczyński
tel.: 693 235 879
e-mail: radekmar87@gmail.com

Świerklany
Krzysztof Swaczyna
tel.: 502 147 984
e-mail: krzyren@autograf.pl

Świętochłowice
Krzysztof Sprus
tel.: 508 487 777
e-mail: krissberg@o2.pl
Stefan Glück, tel.: 517 821 957
e-mail: stefan.gluck@wp.pl

Powiat tarnogórski
Zenon Lis
tel.: 503 679 484
e-mail: zenon.lis@wp.pl

Powiat wodzisławski
Mateusz Dziuba
tel.: 500 059 768
e-mail: mateusz@radlin.eu



JESTEMSLAZAKIEM.PL

RUCH
AUTONOMII
ŚLĄSKA

Jestem z Wami, chcę być wolontariuszem!

IMIĘ I NAZWISKO

ADRES ZAMIESZKANIA

TELEFON

E-MAIL

LICZBA PODPISÓW, KTÓRE JESTEM W STANIE ZDOBYĆ

Ja, niżej podpisany(a) wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych dla potrzeb niezbędnych do realizacji obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej dotyczącej nowelizacji Ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym poprzez wpisanie Ślązaków na listę mniejszości etnicznych (zgodnie z Ustawą z dnia 29.08.1997 roku o Ochronie Danych Osobowych; tekst jednolity: Dz. U. z 2002r. Nr 101, poz. 926 ze zm.).

DATA

PODPIS

Akcja „Godzina Ś” oczami posła

Wybiła „Godzina Ś” – nōsz ślōński hajmat nōsz potrzebuje!

Minęły dwa lata od kiedy wniosłem do Sejmu ponownie projekt posełki zmian w ustawie o mniejszościach narodowych nadający śląskiej mowie status języka regionalnego, tak jak ma się to w przypadku mowy kaszubskiej. Niestety w Komisji Mniejszości praktycznie nic z tym projektem się nie dzieje, co jako Poseł i Ślązak uważam za potwarz wobec blisko miliona obywateli Rzeczpospolitej deklarujących swoją śląską tożsamość.



Marek Plura

Żyjemy w kraju, w którym propaguje się swobodną identyfikację w zakresie tożsamości płciowej – gender, nawet jeśli ta tożsamość jest niezgodna z naturą biologiczną danej osoby. Jednocześnie w tym samym państwie, poprzez różne jego struktury i instytucje neguje się to, co dla nas Ślązaków od półtorej tysiąca lat jest zgodne z naturą, co również dziś jest dla nas oczywiste – naszą śląską tożsamość. Uniemożliwia nam się nawet korzystanie ze swobody zrzesza-

nia się, a co dopiero mówić tu o prawie do wsparcia, ochrony, szacunku wobec społeczności etnicznych Ślązaków, do czego mamy pełne prawo jako obywatele i podatnicy RP. Kwestie te wyrażane w sposób formalny w licznych pismach kierowanych przez wiele organizacji, w tym również przez Radę Górną Śląską, do najwyższych władz Państwa Polskiego są w bolesny dla nas sposób ignorowane, mimo iż przedstawiliśmy nasze stanowisko również Komitetowi Doradczemu Konwencji Ramowej Rady Europy o Ochronie Mniejszości Narodowych, którego delegaci już od roku 2008 zalecają Rządowi RP podjęcie dialogu z osobami deklarującymi narodowość śląską i używającymi języka śląskiego, czego rząd ten w najmniejszym stopniu nie uczynił do dziś.

Tam, gdzie państwo jest głuche potrzeba silnego głosu obywateli. My Ślązacy, jako wspólnota, posiadamy wielką demokratyczną siłę – siłę obywatelską i wyborczą. Jest ona osiągalna tylko wtedy gdy będziemy dobrze zorganizowani i zdeterminowani do wspólnego działania. Jeżeli projekty poselskie nie są w stanie zmienić ustawy o mniejszościach narodowych tak, aby dawała ona naszej śląskiej tożsamości godne i na-

leżne jej miejsce, to powinniśmy wnieść do Sejmu własny, śląski niezwiązany z żadną partią projekt, poparty podpisaniami co najmniej 100 tysięcy obywateli.

Dwa lata temu przygotowałem obywatelski projekt ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym polegający na dopisaniu śląskiej mniejszości etnicznej. Polska, jako kraj ratyfikujący odpowiednie konwencje Rady Europy obejmuje ochroną prawną i wsparciem materialnym grupy narodowościowe zamieszkujące na jej terytorium. Są one nazywane mniejszościami. Ślązaków można zaliczyć do mniejszości etnicznych. Państwo wspiera też finansowo podtrzymywanie kultury mniejszości. Ustawa wymienia literalnie wszystkie objęte obecnie ochroną i wsparciem mniejszości. Trudno jednak uznać, że jest to katalog zamknięty, że 10 lat temu posłowie ogarnęli wszystkie grupy etniczne na terenie Polski. Dowodem, że tak nie jest mogą być przykłady z naszego województwa również inne niż Ślązacy, choćby Wilamowiczanie – społeczność pochodzenia niderlandzkiego zamieszkująca od stuleci w Beskidach, czy społeczność mówiąca od ponad tysiąca lat językiem staromorawskim do dziś żyjąca w okolicach Raciborza.

Chorzów – ogłoszenie

Konkurs fotograficzny „Je zech Ślōnzōk” jeszcze nierozstrzygnięty!

Ruch autonomii Śląska koło Chorzów oraz pozostali organizatorzy pragną serdecznie podziękować wszystkim uczestnikom konkursu fotograficznego Jestem Ślązakiem – Je zech Ślōnzōk. Otrzymaaliśmy ponad 200 prac wykonanych w różnych technikach o bardzo szerokiej tematyce, oczywiście powiązanej z Górnym Śląskiem. Większa część prac była nadsyłana drogą elektroniczną, jed-

nak otrzymaliśmy też prace przesłane pocztą. Zainteresowanie konkursem było tak duże, że kilkakrotnie zawiesiły nam się z powodu dużej ilości zdjęć. Z tego względu musieliśmy przedłużyć termin nadsyłania prac do 3 kwietnia bieżącego roku. Teraz przed nami już tylko rozstrzygnięcie! Posiedzenie komisji konkursowej odbędzie się pomiędzy 8 a 11 kwietnia 2014 roku natomiast 15 kwietnia na

stronach www.jestemslazakiem.pl oraz www.raschorzow.org będą opublikowane wyniki. Ze zwycięzcami będziemy się kontaktować poprzez adresy e-mail lub telefonicznie (w zależności od tego, jaki rodzaj kontaktu był zaproponowany w e-mailu zwrotnym). Dodatkowo na stronie www.raschorzow.org można już teraz oglądać galerię wybranych zdjęć konkursowych.

Krzysztof Szulc

Bruksela – relacja

Ślązacy w Brukseli!

Co roku w lipcu odbywa się Marsz Autonomii w Katowicach. W tym roku 30 marca po raz pierwszy w Brukseli odbyła się manifestacja o prawo do samostanowienia narodów.

Południowi Tyrolczycy, Sardyńscy, Szkoci, Katalończycy, Flamandowie, Baskowie i inne narody bezpaństwowe domagały się więcej praw.

Także Ślązacy wyszli poza Polskę i świętowali pewni siebie z innymi narodami, zostając bardzo serdecznie przyjętym. Organizatorem i gospodarzem była Flamandzki Ruch Ludowy

i Międzynarodowa Komisja Obywateli Europy (ICEC). Marsz długości 4 kilometrów przeszedł obok instytucji unijnych i zakończył się wspólną manifestacją jak w Katowicach. Ruch Autonomii Śląska był reprezentowany przez członków siostrzanej organizacji z Niemiec, Initiative der kulturellen Autonomie Schlesien e.V. Przedstawiciele z Flandrii i Południowego Tyrolu nie wykluczili wsparcia w tegorocznym Marszu Autonomii. Wg informacji organizatorów w manifestacji wzięło udział ok. 20.000 osób z całej Europy.

Robert Starosta,
prezes „Initiative der kulturellen Autonomie Schlesien e.V”



Górnośląska delegacja podczas manifestacji w Jubelpark.



Koppyrki na klopsztandze

Co ma łysy do fryzjera?



Kazimierz Martyn

Na to pytanie ja, Wasz łysy felietonista, odpowiem państwu w dalszej części swojej koppyrki, ale na początku chciałbym coś wyjaśnić. Częściej niż chciałbym, w swoich felietonach opisuję głupotę i skłonność do finansowych machlojek naszej „śląskiej” władzy. Wspominam o jej „koppyrkach”, których częstym efektem są duże straty finansowe i pogarszanie się poziomu życia wszystkich mieszkańców Górnego Śląska. Dzisiaj jednak podzielę się z państwem pozytywnymi informacjami.

Byłem niedawno świadkiem regionalnej konferencji fryzjerskiej. Już po raz drugi odbywała się ona w Zespole Szkół nr 1 w Katowicach – Zawodziu,



II konferencja fryzjerska.

gdzie uczą się mechanicy, lakiernicy, ogrodnicy i fryzjerzy.

Nauczyciele fryzjerstwa zorganizowali w tej szkole konferencję. Z całego regionu przybyło ponad czterdziestu osób – nauczycie-

le zawodu, instruktorzy, pracodawcy oraz specjaliści związani z tą branżą, którzy debatowali, wygłaszali prelekcje i pokazywali, jakie są najnowsze sposoby tworzenia fryzur i makijażu. Odbył się też konkurs fryzjerski. Pach-

niało wielkim światem, modelki obnosiły kunsztowne fryzury i zachwycali makijażem, wykonanym przez uczennice i uczniów, którzy popisali się swoimi talentami i umiejętnościami. Ja natomiast miałem okazję porozmawiać o szkolnictwie zawodowym z organizatorami tej konferencji.

Dlaczego o tym piszę? Jestem nauczycielem od ponad trzydziestu lat i widzę, ile złego wyrządziły kolejne „reformy”, „nowe matury” czy też zupełna pomyłka – likwidacja sporej części szkolnictwa zawodowego. Wcześniej istniały pięcioletnie technika, zasadnicze szkoły zawodowe, a także licea zawodowe (dla tych, którzy chcieli połączyć naukę zawodu z możliwością opanowania materiału ogólnokształcącego na poziomie liceum).

Ten typ kształcenia zdawał dobrze egzamin. I nagle okazało się, że jest nieaktualny. Dzisiejsze czasy podobno wymagają uniwersytecko wykształconej

młodzieży. O średnim szkolnictwie zawodowym zapomniano, nie udało się go jednak całkowicie zlikwidować.

Nie pozwalają na to chociażby nauczyciele – pasjonaci swojego zawodu. Taką osobą jest na przykład moja rozmówczyni – pani Misik-Liszkiewicz, koordynator wspomnianej przeze mnie konferencji, jest dr Marek Bartoń, dyrektor Zespołu Szkół nr 1, są inni nauczyciele uczący w tej szkole. Czy wiecie Państwo, ilu pedagogów w tym Zespole ma doktoraty? Siedmiu. Gdybyście przeszli też do szkolnych pracowni, do biblioteki... Mnie, polonistę, zaskoczyła biblioteka – uczyłem w elitarnym liceum, widziałem biblioteki w wybitnych szkołach średnich – ale ta, z Zawodzia, jest najlepsza...

Co więcej – pracując w tej placówce nauczyciele z powodzenia, jest bardzo dobry dyrektor i młodzież, która lubi swoją szkołę.

A ja mam okazję napisać nareszcie koppyrkę, w której chwałę a nie krytykuję naszą śląską rzeczywistość.

Opinia

Muzeum Niegórnośląskie



Tomasz Jarecki

W latach 2012-2013 nasz region wstrząsany był co i rusz doniesieniami o grubiańskich malwersacjach przy Muzeum Śląskim. Pamiętam, mam nadzieję, wszyscy doskonale roszady, awantury i wypowiedzi szerokiej puli „ekspertów” na tematy, co do których nie mieli oni zielonego pojęcia, w myśl zasady „Im bardziej się nie znam, tym głośniejsze wypowiedzi”.

Wydawać by się mogło, że sprawa przycichła, i tak jest faktycznie – po cichu, bez rozgłosu, rządząca nami koalicja PO-SLD dokłada gwóźdź do trumny jednej z najbardziej znanych i najprężniej działających placówek w naszym regionie. Robi to, aby ratować projekt, na którym udało im się już odcisnąć koślawe piętno swojego braku jakichkolwiek umiejętności czy to zarządzania, czy to pozyskiwania

funduszy. Mowa tutaj o planowanym wchłonięciu Muzeum Górnośląskiego przez Muzeum Śląskie.

Zacząć należałoby od wyluszczenia motywacji, którą kieruje marszałkiem oraz jego świtą. Musicie Państwo wiedzieć, że potężny (ponad 500 milionowy) grant unijny posiadał kilka warunków, które jeżeli nie zostaną spełnione, zmuszą Urząd Marszałkowski do zwrotu tej sumy, co oznaczałoby bankructwo województwa śląskiego. Wśród tych warunków znajdują się po pierwsze – odpowiednio wysokie wskaźniki zwiedzających, po drugie – ilość stworzonych miejsc pracy.

Te rzeczy można osiągnąć na dwa sposoby. Pierwszy – ciężką pracą, ciekawą ofertą programową oraz pozyskaniem pieniędzy nie tylko ze źródeł publicznych, ale także innych (Muzeum Górnośląskie jest tego najlepszym przykładem, ale o tym później). Z drugiej strony można też polecić po łebkach, urządzić w Muzeum cepeliadę i tzw. „świńskim knifem” spełnić kryteria. Nie muszę

państwu chyba mówić, która strategia jest wcielana w życie?

Porównajmy sobie obydwie strony gry. Z jednej strony, Muzeum Śląskie – wielkie, nowoczesne, jeszcze nie postawione, a już z tak negatywnym PR, jakiego żadna prywatna firma nie przeżyłaby na starcie. Budżet roczny ok. 300 milionów złotych, tysiące metrów powierzchni i setki pracowników. Z drugiej – Muzeum Górnośląskie. Wiecznie niedowartościowane, borykające się ze zbyt niskim budżetem, oscylującym w granicach 4,5 mln złotych (a więc ok. 60-krotnie niższym), zatrudniające ok. 50 osób. Wydawać by się mogło – skala nieporównywalna. Jednakże to zasoby Górnośląskiego są potrzebne do wykonania norm unijnych, w związku z czym marszałek zdecydował, iż Muzeum Górnośląskie w Bytomiu zostanie zamknięte, a jego eksponaty i pracownicy ulegną przeniesieniu do Muzeum Śląskiego. Pozornie wszystko jest w porządku – w końcu ani ludzie pracy nie tracą, ani eksponaty nie znikną. Niesmak budzi jednak jakże centralistyczny aspekt tego, iż żeby zrobić ucztę na kilkadziesiąt osób, podkrada się jedyny chleb z domu biednego sąsiada. I to sąsiada, który posiadając 4,5 miliona budżetu, 700 tysięcy jest w stanie wygenerować samodzielnie. Dużo znacie państwo muzeów które ponad 20% przychodu generują samodzielnie?

Jedyne, co w Bytomiu się jeszcze jako tako utrzymuje, to kultura. Zamknięte zakłady i kopalnie, puste witryny handlowe, podupadające szkoły to codzienność tego miasta. Do niedawna trzy instytucje były jednym z nielicznych powodów do dumy bytomian – Opera, Teatr Tańca i Muzeum Górnośląskie. Teraz, kiedy Teatr zamknięto, a Muzeum przenosi się do Katowic, pozostaje tylko czekać na podłączenie Opery do NO-SPR – a zaraz po tym zacząć budować mur wokół Bytomia, ponieważ mieszkańcom nie zostanie już nic innego jak szaber. Siedemdziesiąt lat wystarczyło, aby z diamentu Górnego Śląska zrobić padół łoż, a teraz na sam koniec zlikwidować jego ostatni polysk.



Fot. Justyna Dzielic. CC BY 3.0

Modernistyczny budynek Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu.

Komunikacja i transport

Logistyczna szansa



Marcin Bartosz

Na co tak to rajzuje?

Logistyka to dziś jedna z najważniejszych branż rozwiniętego świata. Człowiek po rozluźnieniu swojego związku z pracą na roli odczuwa coraz to większą potrzebę przemieszczania się. Od pracy w sąsiedniej miejscowości przez niedzieliące już nikogo wakacje w Afryce, po chińską zabawę. Logistyka wpływa na nasze życie w coraz większym stopniu. Dziś odbieramy, wysyłamy i transportujemy miliony ton materiałów do najdalszych zakątków świata. Miejsca na świecie, gdzie krzyżuje się największe szlaki komunikacyjne, czerpią z tego wielkie korzyści. Przykładem może być tzw. ARA (skrót od nazwy trzech miast: Amsterdamu, Rotterdamu i Antwerpii) lub Frankfurt nad Menem. Pierwszy obszar zbudował swoją potęgę głównie na transporcie morskim, natomiast drugi to jeden z największych hub lotniczych cargo na świecie i dobry przykład wykorzystania tego do wzrostu atrakcyjności miasta i jakości życia mieszkańców.

Sąsiedni Sławków

Na granicy województwa śląskiego i małopolskiego leży Sławków – miejsce, w którym kończy się najbardziej na zachód wysunięta linia szerokotorowa wybudowana decyzją Rady Ministrów z 1952 r. Służyła w przeszłości głównie do przewozu surowców hutniczych, tymczasem dziś mieści się tam nowoczesny terminal przeładunkowy przystosowany do prowadzenia działań logistycznych na wielką skalę. W pobliżu terminala znajduje się duży okrąg przemysłowy, gęsta sieć normalnotorowych linii kolejowych, port lotniczy dynamicznie rozwijający się w transporcie cargo i skrzyżowanie głównych europejskich szlaków autostradowych. Zlokalizowane w sercu Europy miasto powinno więc stać się wielkim centrum przeładunkowym na liniach wschód-zachód i północ-południe, skupiać wiele firm z branży logistycznej, być miejscem pracy dla tysięcy ludzi, zapewne także wielu Górnoślązaków. Miejscowość śmiałoby się rzec... skazana na sukces. Dlaczego więc tak nie jest?



Fot. Piotr Szpakiewicz. CC BY 3.0

Tory kolejowe na najdłuższej w Polsce linii szerokotorowej Hrubieszów - Sławków.

Polnische Wirtschaft

Europejski plan rozbudowy transeuropejskich korytarzy transportowych nie obejmuje linii do Sławkowa. Plany te określają główne korytarze transportu towarów i osób na terenie Unii Europejskiej. Do 2050 r. są ogromnie istotne, z uwagi na to, że Komisja Europejska chce doprowadzić do drastycznego zmniejszenia liczby ciężarówek na drogach poprzez przeniesienie 50% transportu na kolej i wodę. Za 20 – 30 lat gdzieś te podróżujące po i przez Europę kontenery trzeba będzie przeładować, odprawić, opisać. Centra logistyczne to często też najlepsze miejsce do lokalizacji przedsiębiorstw handlujących z państwami trzecimi. Właściwie nic nie mogłoby pokrzyżować drogi Sławkowa do miana środkowoeuropejskiego hubu-lidera transportu intermodalnego. Nie mogłoby, gdyby miał za swoimi plecami odpowiednie zaplecze polityczne, które pozwoliłoby umieścić go w europejskich planach. To właśnie polityczne zaplecze i umiejętność załatwiania geszeftów na najwyższym szczeblu mogą regionowi dać szansę podobną do tej, z której skorzystały holenderskie i belgijskie porty. Jak widać to właśnie przez polityczną pasywność i dupowatość szansa może zostać zaprzepaszczona.

To małe miasto z perspektywy centralnego państwa zapewne mało kogo obchodzi. Może ma potencjał, ale trzeba pomóc mu się rozwinąć. Czy z centralnej perspektywy ktoś to w ogóle widzi?



Śląska powieść w odcinkach

Śląska Saga część 15



Marian Kulik

Pewnej niedzieli, kiedy Elza była przy nadziei z drugim synkiem Helmutem, Karlik poprosił Szymona za chałupę i patrząc na pola ciągnące się daleko aż po horyzont powie-

dział – Skuli tego, że byśmy mieli drugi go bajtla, to chcemy się budować. Szymon krótko skomentował – Pola jest dość, yno żebyś wiedział, jako chcesz chałpa. W tym momencie Karlik rozwinął arkusz papieru, na którym był rysunek domu. – Ta chałpa zech się upatrzył we Francji i tu jom mōm namalowano i tako sie wybudujemy.

Jak uradzili, tak zrobili. I stanęła chałupa zupełnie odmienna swym wyglądem od tych, do jakich była przyzwyczajona lokalna społeczność. Przede wszystkim miejsce na dom wybrano w suchym, zdrowym i nasłonecznionym miejscu, a sam budynek cały był z cegły z dużymi oknami, dachem pokrytym czerwonym dachówką i zamiast beżowego strychu miał dwie duże przestronne izby. Nie zapomniano również o piwnicy, która była takim novum, że nawet Szymon pytał syna – Karlik, przeca to mō być yno chałpa, a nie festung. Powiysz mi, po co nōm te jamy z chodnikami pod izbami? – Po to fater, coby się nōm mlyko latym niy skoperczyło, jak je tam schowimy i kartofle cało zima bydōm świżyje. A jak przidōm mrozy, to coby mje delōwka w grry grzola, a niy ziombyła.

Jak już chałupa była gotowa, postawili przed wejściem do domu drewniano lauba z kolorowymi szybami w oknach, wokół której Elza posadziła winogrona sprowadzone na ten cel aż z Francji. Gdy Karlik skończył budowę haziela, który był w całości z cegły, pokryty solidnym dachem z kamionkową rurą odprowadzającą nieczystości do gnojoka,



Taki dom, w nowoczesnym jak na ówczesne czasy stylu, mógł wybudować sobie Karlik.

Ulka na widok tego dziwnego wteń wychodka, ze smutkiem powiedziała – Synek. Za twoim hazieliem to nawet bania nie urośnie, a tak ci zawsze smakował kompot z banie. Karlik, śmiejąc się, konkludował – Urośnie, ale tam, kaj rosnōnć mō.

Dzięki swej ultra nowoczesnej chałupie Karlik zaczął być postrzegany jako ktoś bardzo postępowy, ktoś, kto wie o wiele więcej niż przedstawiciel lokalnej społeczności. Jemu samemu widocznie bardzo to odpowiadało, bo zaczął majstrować przy różnych nowinkach technicznych jak np. mechaniczna maszyna do mielenia zboża czy ręczna pompa do wody, która na owe czasy była wyznacznikiem nowoczesności każdego gospodarstwa.

Wież o Karlikowych ponadprzeciętnych umiejętnościach technicznych szybko się rozniosła. Dlatego gdy sta-

rał się o robotę w dopiero co rodzącej się kopalni Dębieńsko, od razu otrzymał angaż do obsługi maszyny parowej, która była sercem zakładu, a przez to miejscem o priorytetowym dla niego znaczeniu.

Gdy nad wszystkimi w rodzinie Szymona zaświeciło słońce, nad samym Szymonem zaczęły się gromadzić czarne chmury.

Szymon powoli dobiegał pięćdziesiątki, co w czasach, w których dane mu było żyć, czyniło go człowiekiem posuniętym w latach i tak też zaczynał być odbierany przez otoczenie. Nasz bohater nie był żadnym wyjątkiem, mało tego, standardem było, szczególnie na wsi, że mężczyzna w tym wieku był już człowiekiem wyeksploatowanym. Dzisiaj mało kto sobie zdaje sprawę, że w tamtych czasach ludzie pracowali dosłownie

od świtu do nocy i większość zajęć wykonywano siłą własnych mięśni. O mechanizacji w zasadzie nikt nie słyszał. Pierwsze rolnicze maszyny parowe mogli stosować wyłącznie wielcy posiadacze ziemscy i tylko pojedyncze egzemplarze. Jeśli do tak wyczerpującej pracy dodamy mało racjonalne odżywianie się i zażywanie nikotyny w monstrualnych ilościach, mamy mizerny obrazek ówczesnego mężczyzny.

Szymon od dłuższego już czasu zauważa, że siły vitalne zaczynają go powoli opuszczać. Szybciej się męczy, gorzałki już też nie może wypić tyle ile dawniej, a jeśli wypije, głowa go boli dłużej niż przedtem. A jak zakurzy, to potym kucō aż się zaniesie i jeszcze go w płucach dziwnie ciśnie. Dodatkowo – te nieznośne klucie w okolicach serca szczególnie przy dużym wysiłku czy jak się czymś zgorzysł.

Ulka jako ta, która go znała najlepiej, najwcześniej zauważyła, że zaczyna powoli gasnąć. Pewnej niedzieli, jak szli z kościoła, Szymon nagle przystanął. Zbladł tak, że aż pozieleniał na twarzy, a potem trzymając się rękami za lewą stronę ciężko oddychał. Gdy powoli doszedł do siebie i nabrał kolorów na twarzy, cicho szepnął do Ulki – Weź mje pod rękę, bo mōm take słabe nogi, choby się dopiyo narodził. Gdy przyszedł do domu, nawet nie jadł obiadu, tylko od razu się położył, a Ulka poszła do Karlika i wszystko mu opowiedziała.

Karlik długo siedział bez słowa oparty rękami o stół, a potem wolno powiedział – Coś mi się zdō, że fater sōm chorzy i to dość fest i trza bydzie iść do dochtora. Po chwili stanął i zaczął się ubierać, jednocześnie mówiąc – Idymy do Helmuta i razym coś wymedykujmy, bo to już niy sōm błozna, a fatter może umrzeć.

Pod wieczór, gdy Ulka z synami weszła do domu, Szymon jak gdyby nigdy nic zaczął żartować – Co tak wszyscy pochlipujecie i stojicie jak na parady. Czyżby cysorz abo kery inkszy wielki umar? Ale szybko zamilkł, gdy zobaczył

zafasowane miny synów i ocierającą łzy Emkę, która przybiegła jako ostatnia. Nerwowo gładząc włosy, ciężko upadł na krzesło. – Tu się niy ma co starać o cesōrza. Ōn jest zdrōw jak ryba, yno o wos ojciec sie rozchodzi, bo to wy żeście sōm chorzy i musicie czym prydzyj jechać do dochtora. W Gliwicach mōm znajomego dochtora i jutro zarōz z rana pojedymy do niego – mówił poważnym głosem Helmut przemierzając izbę wielkimi krokami.

Szymon, gdy usłyszał jak Helmut mówi do niego ojciec, już wiedział, że sprawa jest bardzo poważna, gdyż Helmut jako germanofil tak go nazywał niezmierznie rzadko i zawsze gdy się czymś bardzo martwił.

Rano, gdy Helmut zajechał pod swój rodzinny dom bryczką, Szymon już na niego czekał ubrany w czarny anzug, wyglądające wysokie buty i ciemno modry hut na gowie. Sprawnie, jak za dawnych lat, wskoczył na bryczkę, wygodnie sadowiając się na koźle obok syna. Gdy już mieli ruszać Ulka, która stała z boku, teraz podeszła i szlochając wręczyła Szymonowi chusteczkę do nosa mówiąc – Bier tyn taszyntuch, bo czym się gymba utrzesz, jak ci bydōm koza-li jakēs pigolki tykać. Szymon już nieco podenerwowany całym zajściem powiedział do syna – Weź się synek wzōr, jak cie baba swojōm gorliwościami może zagłoskać – ale chusteczkę skwapliwie schował do kieszeni. Helmut tylko lekko się uśmiechnął i zwrócił do matki – Prześōńcie już lamentować. Dyc niy jady do Chin, ale yno do Gliwic i po poledniu bydymy nazōd w doma. Gdy już ujechali kawalek i słońce zaczęło przygrzewać, Szymon zdjął kapelus i zaczął wycierać spocone czoło chusteczką. Na to Helmut patrząc z ukosa zagadnął – Widza, że sie wōm ten taszyntuch już przidōł, a tak żeście narzekali jak wōm go matka wciskała do kapsy. Szymon udawał, że nie słyszy tylko dalej delikatnie gładził ciemno modry pliszowy hut o d Karlika.

CDN

Ô infrastrukturze drogowy

Na co nōm drogi?



Rafał Adamus

Pōra dni tymu, 25 marca, zawarli chorzowskiego McDonald'sa. Tego na ul. Wolności, na gōwny ulicy handlowej we mieście. Wto bōl kej jyno we Chorzowie to na isto bydzie wiedziōł o kerego McDonald'sa idzie.

Szlo by pedzieć co nic wielgigo sie niy stało. Ale trza pedzieć co McDonald's stōł tam 20 lōt. I że zōwdy tam bōł fol. I ōrōz taki lokal zawiyrajōm. Skuli czego? To je prywatny gyszeft i jego właściciel doszōł do wniosku, że mu sie to niy kali. Pewnikym niy miōł strat, ale jak ōtworzi kajś indziej to zyski bydzie miōł jeszcze wyynksze. Pōra lōt do zadku z „Wolki” znikła tyż inkszō knajpa, z ō wiele mynyszy, ale tyż na Ślōnsku znany sieci Conieco (przinōleżny do niemieckiego Kochlōf-fela). To może świōdzczyć o tym, że ul. Wolności, że cōłki Chorzōw, niy sōm już take atrakcyjne jak kejsik. A niy ale we Chorzowie dalij miyszko ponad 100 tys. ludzi. Kaj ōne pōndōm jak bydōm chcieli coś na gibko zmaszkeć? A pewnikym wleziōm w auto i pojedōm do jakiegoś cyntrum handlo-

wego. A tam knajpōw je kupa. Poza tym niy ma problemōw ze placym do parkowaniō. Bez to lokale, kere sōm w cyntrach handlowych, abo przy jakijś szyrōkij drodze (np. McDrive) wygrywajōm ze tymi, kere jeszcze ōstały w tradycyjnych cyntrach miast. Bo ludzie sōm zgnile i wolōm sie karnōnć autym niźli bankōm abo autobusym. I niy chce jim sie szukać placu do parkowaniō.

Infrastruktura drogowō decyduje dzisiejsie o tym czy jakēs miasto, jakōs jego tajla bydōm sie rozwijać eli niy. I to niy je nic dziwnego. Historyjō dōwō kupa bajszpilōw, że jakēs miasto sie rozwiniō bo leżało na krzyżōwce szlakōw. A potym upadło bo handlyrze zaczęli maszynować kajś indziej. W Azji Strzodkowyj idzie znōjś ruiny miast kere kejsik leżały na Jedwabnym Szlaku z Chin do Europy. Terōzki tam je pustyniō i wiater hulō po piōsku. Bo przestały tam łazić karawany. Dyc niy trza szukać tak daleko i tak dōwno. Bytōń bōł kole pōłowy XIX storocza nōjwyynkszym miastym prziszłyj aglomeracyji. I pewnikym dalij by bōł jakby rajcy ze Bytōniō niy złōnaczyli jednego feleru. Jak bōła wytyczanō sztreka bany z Berlina na Gōrny Ślōnsk i dalij do Rusyje, to bytōńskie fōrmōny fest przeciw tymu protestowali. Bōli sie co wōngel by-

dzie już woził cug, a niy ōne. Dyc sie niy lajstli bo terōzki, 150 lōt niyskorzij, fōrmōnōw już niy ma. Chociōż bardzij skuli auta niź cugu. Ale jakby wtynczōs niy robiyli chaje to gōwnō sztreka bany by szła bez Bytōń. I te miasto pewnikym by bōło stolicōm wojewōdztwa. Ale, że we Bytōniu cugu niy chcieli to sztreka poszła kaj indziej i inksze miasta na niy wyrosły. Nōjbardzij Katowice. Jak by we Bytōniu złōnaczyli inakszyj to pewnikym Katowic by my dzisiejsie nawet niy znali.

Terōzki, 1,5 storocza po feralnyj decyzji rajcōw ze Bytōniō, toczy sie we mediach wielgō dyskusyjō kaj, jak i wiela budować drogōw. I rozłōmajte szpecjalisty gōdajōm co trza wyznać ruch autōw ze cyntrōw miast i żeby tam kōzdy mōg przyjechać bankom, autobusym, abo na kole, ale niy autym. I powołujōm sie na teoryjō Dietricha Braessa z Uniwersytetu Ruhry w Bochum, kery w 1968 r. wykōzōł co zwiynkszynie przepustowości danij drogi (poszerzynie, dodanie dodatkowych pasōw w jedna abo ōbie strony) baj niy powoduje, że zmyrnszō sie sztau. Bo przejeżdżajōm nowe auta i bydzie jeszcze gorzij niźli wcześnij. Toć, że to prōwda bo szofery jak sie jyno dowiedzōm co kajś je nowō abo ōdnowiōnō droga to gibko tam jadōm



Drogowa Trasa Średnicowa – odcinek rudzko-zabrzeński.

bo jim sie zdō co pojedōm tamtyndy szbycij.

Jakōs mōmy alternatywa? Jak bydymy budować nowō infrastruktura drogowō (drogi, parkingi) to bydymy mieli corōz to wyyncyj autōw na tych drogach, kere skuli tego bydōm corōz to bardzij zapchane. A jak niy bydymy budować? Jak powstanōm cyntra przesiōdkowe zamias drōg? To bydzie lepij? A psinco! Ludzie niy bydōm z nich korzystać bo jim sie niy bydzie

chciało. Za to bydōm korzystać z tego co majōm np. darmowego placu do parkowaniō przy jakimś cyntrum handlowym. A te tajle miasta, kere bydōm ōddzielōne ōd normalnego ruchu sie stracōm. Tak jak kejsik straciōły sie miasta na Jedwabnym Szlaku, jak staciōły sie metropolitalne ambicje Bytōnia eli jak terōzki sie tracōm knajpy z nōjważnyszyj ulicy we Chorzowie. Ale co to niykerych obchodzi? Dyc jich już wtynczōs niy bydzie!

Nowości wydawnicze

Polski górnik został świętym

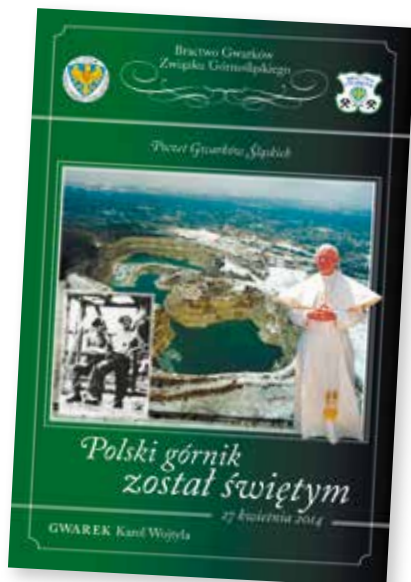
Kanonizacja Jana Pawła II, stała się okazją do wydania w ramach Pocztu Gwarków Śląskich książki pod tytułem Polski górnik został świętym.

Pozycja zawiera opis drogi Karola Wojtyły do świętości poczynając od pracy jako robotnik w kamieniołomie w Zakrzówku koło Krakowa. Ukazuje wpływ osobowości Papieża na kształtowanie się tożsamości ludzi pracy. Gromadząc obszerny materiał faktograficzny podjęto próbę ukazania w nowym świetle związków łączących śp. Ojca Świętego z górnikami (węgiel i soli) południa Polski. Zamieszczone zostały m.in. zdjęcia ze wspólnych spotkań Papieża z górnikami.

Pozycję opracował zespół redakcyjny pod przewodnictwem prof. dr. hab. inż. Bronisława Barchańskiego z Akademii Górniczo – Hutniczej w Krakowie.

Książkę można nabyć m.in. w siedzibie Bractwa Gwarków w Katowicach, przy ul. Kilińskiego 15, Tel. 519 318 850, 519 318 856

Red.



Ogłoszenie

Fabryka Silesia bez ministerialnej dotacji

Jesteśmy bez ministerialnej dotacji! Nasz wniosek w programie wspierania czasopism kulturalnych Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego uzyskał wprawdzie wysoką ocenę merytoryczną, lecz przyznania dotacji to nie dało, także w zakończonym niedawno procesie odwoławczym.

Zatem wszystko jasne! Nie dostajemy na rok 2014 z Warsza-

wy ani grosza, co stawia kwartalnik w trudnej sytuacji. Wydawca, Regionalny Ośrodek Kultury w Katowicach, dysponuje nadzwyczaj niskim budżetem, ledwo na przeżycie, i nie jest w stanie samodzielnie finansować jego wydawania. Nie wiadomo, czy możemy liczyć na pomoc samorządu wojewódzkiego. Dlatego los „Fabryki” jest zagrożony.

Pozostaje oczywiście pytanie, dlaczego „Fabryka Silesia” – na-

leżąca do nierzadkich czasopism kulturalnych na Górnym Śląsku, a nawet przez ekspertów ministerialnych wysoko oceniana w kategorii „ocena wartości merytorycznej” – jednak dotacji ministerialnej nie dostała...

Na razie wychodzi w końcu marca nowy numer „Fabryki” pograniczny, śląsko-czeski, a co dalej – zobaczmy...

Jan F. Lewandowski
redaktor naczelny

Jaskółka Śląska poleca

Nowa Fabryka śląsko-czeska: Zapomniana wspólnota

W dziesiątą rocznicę polsko – czeskiego wejścia do Unii Europejskiej nowy numer kwartalnika „Fabryka Silesia” zajmuje się relacjami śląsko – czeskimi i dzisiejszą granicą, szczególnie w aspekcie kulturowym. Jego autorzy rozpatrują relacje śląsko – czeskie od czasów najdawniejszych, a także ich ślady zapisane w pamięci. Zajmują się obszarami dzielonymi rozmaicie i wielokrotnie w XX wieku. Jak dzisiaj, po dawniejszych konfliktach, przedstawiają się wzajemne relacje na pograniczu? Czy istnieje i czy odradza się pamięć wspólnego dziedzictwa kulturowego (i poczucie wspólnoty śląskiej)? Co się zmieniło i zmienia po dekadzie wspólnej obecności w Unii Europejskiej?

Nowy numer otwiera esej Zbigniewa Kadłubka „Pejzaż z Nepomukiem” poszukujący na Górnym Śląsku śladów zapomnianej wspólnoty kulturowej czesko – śląskiej. Z kolei Piotr Palys przedstawia jak kształtowała się granica polsko – czeskosłowacka w XX wieku, a Dan Gawrecki spogląda na dawniejsze relacje śląsko – czeskie z perspektywy Opawy. Do tego nieznane wspomnienie zaolziańskiego pisarza Henryka Jasickiego, jak Gomułka namawiał do powstania na Zaolziu w 1945 roku.

Dzisiejsze pogranicze nad Odrą i Odram przedstawią Witold Turant w aspekcie życia codziennego, Józef Szymeczek w artykule o społeczności polskiej na Zaolziu i Łukasz Grzesiczak pytający, czy Cieszyń zrasza się na nowo. Grzegorz Sztolcer odwiedza społeczność morawską w Krzanowicach, a Krzysztof Gwosdz zastanawia się, dlaczego Racibórz stracił na znaczeniu. Numer prezentuje także śląskie euroregiony na polsko – czeskiej granicy.

Do zagadnień pogranicza kulturowego powraca Krzysztof Karwat w rozmowie z pisarką Renatą Putzlacher, szczególnie z perspektywy tradycji



cieszyńskiej. W bloku materiałów literackich także szkice Karoliny Pospisil i Józefa Zarka o literaturze i genius loci pogranicza. Ponadto Mirosław Syniawa przedstawia zagadkowego Petra Bezruča. Do tego fragmenty wspomnień Oty Filipa z Ostrawy i prozy Evy Tvrdej z Kraju Huczyńskiego. Wreszcie Jan F. Lewandowski poszukuje śladów świata Gustawa Morcinka w zanikającej Karwinie. Numer zamykają stałe felietony Kadłubka, Karwata i Villgista.

To niektóre pozycje szóstego numeru „Fabryki Silesia”, który 28 marca pojawi się w sprzedaży w sieciach Empiku, Kolportera i Ruchu, a już teraz dostępny jest w siedzibie redakcji i w sklepie internetowym www.fabrykasilesia.pl/sklep

REKLAMA

HURTOWNIA ELEKTROINSTALACYJNA
HURT - DETAL

Oferujemy między innymi :

- aparaturę modułową
- kable, przewody
- akcesoria odgromowe, drut odgromowy, bednarka
- oprawy oświetlenia ulicznego
- końcówki kablowe, opaski, narzędzia
- koryta kablowe PCV, metalowe
- osprzęt elektroinstalacyjny
- oprawy świetłówe, naświetlacze
- obudowy metalowe, izolacyjne
- osprzęt siłowy
- osprzęt (NLK)
- ochronę przepięciową
- ocynkowane słupy oświetleniowe
- rury osłonowe, dzielone, karbowane
- zegary sterujące, programatory astronomiczne
- transformatory ochronne
- przekładniki prądowe, napięciowe
- źródła światła i oprawy LED

41-500 Chorzów, ul. Wandy 35
tel. 32 247 97 49 www.zrep.pl e-mail: hurt@zrep.pl

sklep internetowy:
www.sklepelektroinstalacyjny.pl

REKLAMA

Ten dotyk wraca zdrowie

- Żyję tylko dzięki pani Patrycji. Serce i wątrobę miałem do przeszczepu, ale skąd wziąć dawcę. A do tego cukrzyca. Nogi mi gnily a mocnych przeciwbólowych leków brać nie mogłem, bo by nie wytrzymały wątroba i serce. Po prostu wrak – mówi pan Tomasz Macurek z katowickiego Tysiąclecia. W takim stanie, chociaż nie bardzo w uzdrowicieli wierzył, wybrał się jesienią do Patrycji Piechy.

- Teraz jestem po jedenastu wizytach. I chce się żyć. W listopadzie nie byłem w stanie wyjść bez dwóch odpoczynków na pierwsze piętro, teraz skopałem na działkę wszystkie grządki! Z wnukami w piłkę gram! Nogi cukrzycowe wygoiły się i prawie nie bolą. Kardiolog, gastrolog i diabetolog nie umieją się nadziwić. A koleżanka lekarka po obejrzeniu moich wyników powiedziała: „Tomek, jak ty to zrobiłeś. Pół roku temu miałeś wyniki kogoś, kto stoi nad grobem. A teraz normalne!”. I wzięła numer pani Patrycji dla swojego ojca.

Ojca przyprowadziła tu też Karolina Pociępiol, której wcześniej pod dotykem uzdrowicielki zniknęły cysty na nerce: - Pomogła mnie, pomoże i tacie. Tata pracował na grubie. U nas, ale też na Dolnym Śląsku. Tam dostał pyłicy. Strasznie się męczył. Sam Alojz Pociępiol dodaje: - Ani dychać nie szło. Duszę się, choćbym miał łóżeczko. A ku temu pieronowo bolały mi kolana a zaś łóżeczko roku zaczęło mi coś durzyć huczeć we uchu! Cera padała, że mi ta pani pomoże. Nie wierzył ech, ale nie byda się z babami wodził. A tu taki cud!

Po drugiej wizycie szumy w uszach ustały. Potem pan Alojzy czuł, że coraz łatwiej mu się oddycha. - Jeszcze we styczniu spałem po siedem godzin, bo jak żech sięgnął, toch się dusił. A teraz dychom chnedo normalnie! No i kas na początku marca poczułem, że mi kolana mało co bolą. Mogą normalnie zaś iść na targ, do kamratów...

Zdrowie wróciło też pani Magdzie Muszalczuk. Dziewięć lat temu miała udar mózgu. Chodzi na rehabilitację, była u prawie wszystkich znanych uzdrowicieli – ale niedowład niemal się nie cofał. Aż do zeszłego roku, gdy trafiła do pani Patrycji.

- I nagle poprawa jest ogromna. Przez dziewięć lat musiałam chodzić o kuli, a nagle po dwóch miesiącach zmieniłam ją na lasceczkę. Nie umiałam sama unieść do ust widelca, a teraz to robię. No i mówię dużo wyraźniej. Po siedmiu wizytach poprawa jest większa, niż przedtem przez pięć lat.

Sama uzdrowicielka mówi jednak skromnie: - Ale nie każdemu udaje się pomóc. Dlatego domagam się, żeby chorzy pozostawali pod kontrolą lekarza. Zresztą wyniki badań kontrolnych najlepiej pokazują, na ile jestem skuteczna.

(Ego)

Patrycja Piecha przyjmuje w Gabinetie Naturoterapii w Katowicach ul. Ligocka 5. (Tam, gdzie ul. Mikołowska przechodzi w Ligocką, w pobliżu kop. Wujek. Na parterze bloku, wejście od strony sąsiadującej apteki). Rejestracja tylko telefoniczna, nr tel. 535 998 252.